

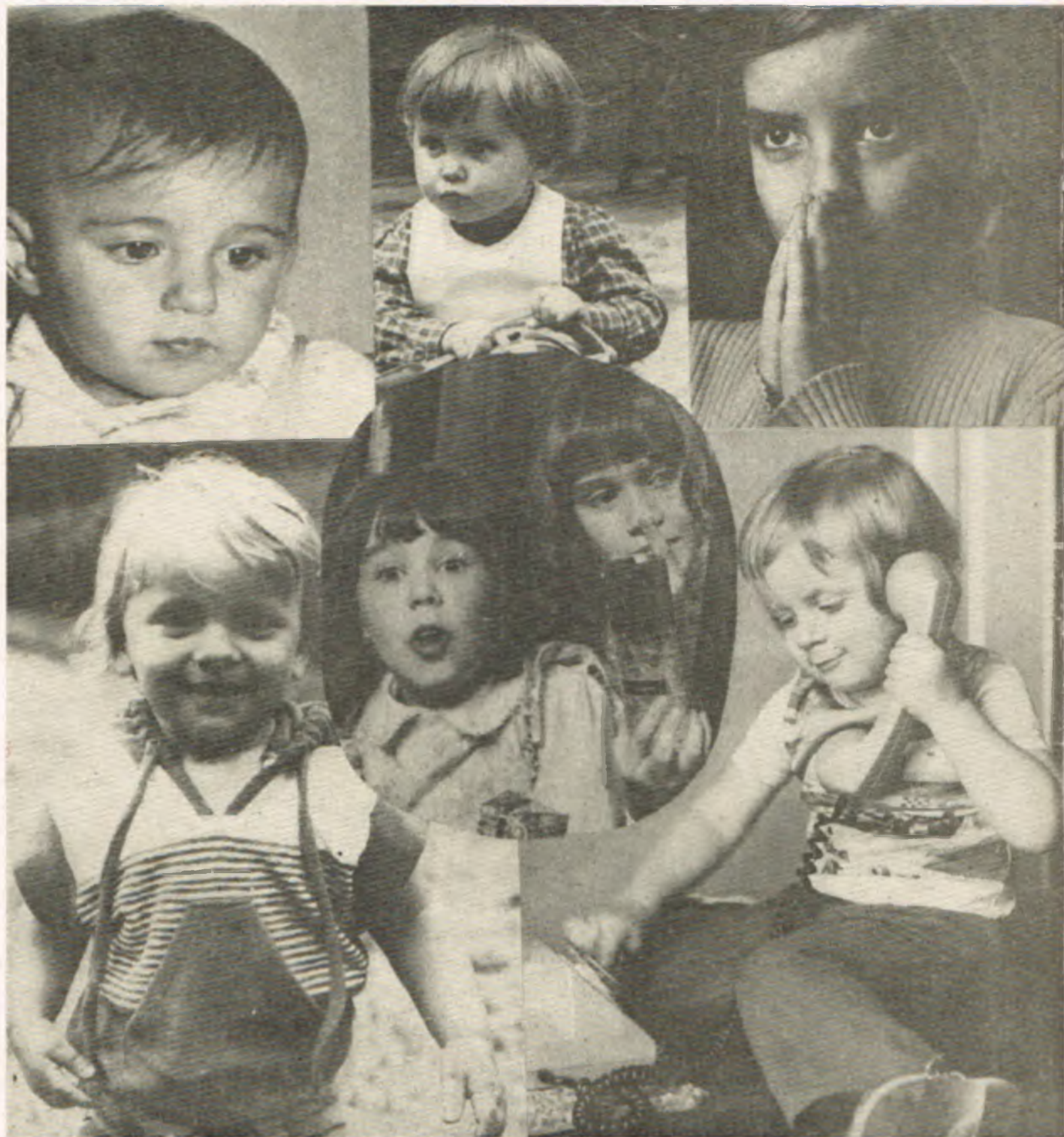
# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 28 (986) 15 LIPCA 1979 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Symbol nadziei ● Chrześcijański  
obowiązek głoszenia Słowa Bo-  
żego ● Czas wakacji ● Bliżej  
Konopnickiej ● Z polskich łąk ●  
Zagadki starożytności ● Porady



„Ludzkość powinna dać dzieciom wszystko to, co ma najlepszego do zaofiarowania”

(Z DEKLARACJI PRAW DZIECKA)

## Ojciec — Syn — i Duch Święty fundamentem wiary i Kościoła

Wiara chrześcijańska, wiara w Jezusa Chrystusa, wiara w troistość osób Boga Jedynego, jest wiarą, którą można pogardzać i podziwiać, lekceważyć i dogłębnie przeżywać, jest wiarą, w której człowiek spotyka się z Bogiem a Bóg z człowiekiem, w której człowiek doświadcza w swoim życiu rzeczywistości Boga prawdziwego.

I dlatego wiara chrześcijańska jest wiarą zasługującą na szczególną uwagę, jest wiarą piękną, wzniosłą, a zarazem wiarą trudną. Wzniosłą, bo kieruje nasze myśli ku Bogu, ku doskonałemu Ojcu, bo każdemu naszemu ludzkiemu działaniu, każdemu czynowi nadaje wartość nieprzemijającą, wartość wieczną. Trudną — bo obejmuje całe życie człowieka i wszelkie jego przejawy. bo wzywa do ustawicznego doskonalenia się, do konfrontowania naszego życia ze wskazaniami zawartymi w nauce, jaką zostawił w Ewangelii Jezus Chrystus; bo nie dopuszcza żadnego kompromisu i oportunisty. „Bądźcie więc i wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

Wiara chrześcijańska jest wiarą trudną także i dlatego, że pewne prawdy są dla naszego ludzkiego rozumu okryte zasłoną tajemniczości. Prawdy te są wielkimi tajemnicami wiary chrześcijańskiej. Do jednej z nich należy prawda o troistości osób Boga Jedynego. Prawdę tę wyznajemy tylekroć, ilekroć czynimy znak krzyża świętego, ilekroć mówimy: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”. Prawda ta jest fundamentem wiary chrześcijańskiej, fundamentem Kościoła Powszechnego, fundamentem naszego Kościoła.

Prawdę tę, w formie nakazu, polecił głosić Apostołom Jezus Chrystus: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody... w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). I inaczej Kościół nie może nauczać.

Historia Kościoła zna zarówno wybitne jednostki, a także różne grupowania, które w różny sposób usiłowały podważyć wiarę w Boga: Ojca — Syna i Ducha Świętego. Na horyzoncie dziejów Kościoła pojawił się, że tylko wspomnie, gnostycy, później biskup antiocheński Paweł z Samosaty, a w IV wieku słynny Ariusz, dalej modalści (Praxeas, Noetus, Priscylian), a w średniowieczu unitarianie. Wśród tego pochodzą znajdziemy i polskich myślicieli, choćby A. Cieszkowskiego. Wszyscy oni kierowali się zapewne dobrymi intencjami. Wszyscy usiłowali ludzkim umysłem zrozumieć, pojąć i przeniknąć tajemnicę Boga: Ojca — Syna — i Ducha Świętego. Ich próby i umysł ludzki zawodził, i w konsekwencji doprowadził do podważania fundamentu wiary chrześcijańskiej.

Ale zawsze, a szczególnie w takich właśnie momentach Kościół był czujny i roztropny. Powagą kościelnego urzędu nauczycielskiego przypominano: nauka o trzech: Ojcu — Synu — i Duchu Świętym — jest nauką Jezusa Chrystusa. Taką naukę Kościół głosi od początku swego istnienia, taką naukę głosi teraz i tak będzie nauczał zawsze. Aż do skończenia świata.

Przystępując do rozważania prawd objawionych przez Boga, a zawartych w Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu, trzeba pamiętać, że Bóg objawia je nam nie po to, aby zaspokoić jedynie poznawczą ciekawość człowieka i nie po to, aby uczynić z nich przedmiot czysto akademickich dysput, ale po to, aby człowieka zbawić. Nie zwrócili na to uwagi wszelkiego rodzaju religijni racjonalści. Dlatego przy próbach przeniknięcia tajemnic Bożych, które swą wielkością i niezgłębionością przerastały ich ludzkie umysły, doznawali porażki. Dlatego też ograniczali się do stwierdzeń, że prawdy te są „puste” — bo niezrozumiałe.

Tymczasem zarówno w całym Starym Testamencie, a także w Nowym Testamencie nie znajdziemy takich prawd religijnych, które w życiu człowieka nie znacząłyby, które w stosunku do jego zbawienia, a więc i do naszego zbawienia, byłyby „puste”, jałowe i nic nie znaczące.



Jeżeli więc Jezus Chrystus objawia nam wielką prawdę o Trójcy Osób w Bogu, jeżeli prawda ta leży u podstaw wszelkiego nauczania kościelnego, jeżeli z woli samego Jezusa Chrystusa ma być fundamentem wiary, a tym samym i Kościoła, to tylko z uwagi na nasze zbawienie, ze względu na udział tychże właśnie osób Boskich w naszym zbawieniu. Reszta jest i pozostanie dla człowieka tajemnicą, tajemnicą objawiającego się Boga. Udział ten bardzo krótko, a zarazem zwięźle i jasno wymowały formuły katechizmowe. Formuła ta brzmiała: Bóg Ojciec — nas stworzył; Syn Boży — nas odkupił; Duch Święty — nas uświęcił.

Święty Paweł Apostoł, podziwiając niezgłębioną tajemnicę Trójcy Świętej, ale z całą wyrazistością dostrzegając zmysłem wiary rolę Trójcy w zbawieniu człowieka życzył tym, którzy przyjmą znamie wiary chrześcijańskiej: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jasności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi” (2 Kor 12, 13).

My dzisiaj, powtarzając słowa jednej pieśni eucharystycznej — „co dla zmysłów i umysłu niepojęte, niech dopełni wiara w nas” — wyznajemy wiarę i nauczymy zgodnie z nakazem Jezusa Chrystusa, że jest Troje: Ojciec, Syn i Duch Święty. Wierzymy i głosimy miłość Ojca, który stworzył świat i człowieka z miłości. Wierzymy i głosimy Jezusa Chrystusa, który mocą Męki, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia dokonał odkupienia i umożliwił każdemu zbawienie; który przez to, że sam stał się człowiekiem, skierował do człowieka wszystkich czasów, ras i pokoleń wezwanie i wyzwanie, aby każdy odnalazł swoją wielkość i godność w miłowaniu drugiego człowieka, w przewyżczeniu egoizmu i pychy; aby każdy odnalazł swą godność i wielkość nie tylko w dostrzeganiu, w zauważaniu innych obok siebie, ale w dążeniach do zrozumienia innych, do porozumienia się z innymi, do dzielenia się z innymi dobrem, prawdą, życiem i pięknem.

Wierzymy i głosimy Ducha Świętego, który nas uświęcił, który jest dla nas, dla naszego Kościoła Mocą, Poczycielem i Mądrością; który uzdalnia każdego z nas do zbawczego działania; który w sakramencie chrztu świętego w „wodzie i w Duchu Świętym” zanurza nas w Bogu; który udziela nam godności dziecka Bożego i wolności synów Bożych, przez co możemy wszyscy razem i każdy z osobna mówić: — „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”.

Ilekroć czynimy znak krzyża świętego, ilekroć wypowiadamy słowa: — „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” — tylekroć wyznajemy najkrótsze „Wierzę”, a zarazem fundamentalną prawdę naszej wiary. Dlatego znak krzyża świętego czynmy zawsze z powagą, namaszczeniem, a nawet pietyzmem, bo wyznajemy wówczas „miłość Ojca i łaskę Syna, Pana naszego, Jezusa Chrystusa oraz moc i dar uświęcenia Ducha Świętego”. Wyznajemy Troje: Ojca — Syna — i Ducha Świętego. A tych Troje, których wyznajemy i głosimy, niech będzie zawsze z nami wszystkimi.

KS. TOMASZ WOJTOWICZ

3 czerwca 1979 r. — ta data przejdzie nie tylko do kroniki budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka i historii światowej pediatrii. Zakończenie w Międzynarodowym Roku Dziecka zasadniczej części Centrum — gmachu szpitala ma znaczenie uniwersalne, symbolizuje solidarność ludzi dobrej woli, sił postępu i pokoju na świecie. Ta solidarność pozwoliła urzeczywistnić piękny, bezprecedensowy zamysł poświęcenia pamięci milionów najmłodszych ofiar wojny — pomnika, który ratuje życie i przywraca zdrowie dzieciom. Ma to szczególną wymowę w roku 40 rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Dokładnie przed 6 laty, 3 czerwca 1973 r., pod budowę Pomnika-Szpitala wmurowano akt erekcyjny. W 4 lata później oddano do użytku 3 pawilony polikliniki. Obecnie zakończony został drugi, zasadniczy etap budowy CZD — 14-kondygnacyjny gmach szpitala na ok. 450 łóżek.

Pomnik-Szpital CZD ma stać się nie tylko wysokospecjalistycznym szpitalem, ale również placówką naukowo-badawczą, podejmującą pracę nad najważniejszymi problemami medycyny wieku dziecięcego. Będzie też kształcić wysokospecjalistyczną kadrę pediatryczną dla wszystkich szpitali z całego kraju.

Szpital w Międzylesiu specjalizować się będzie w kardiologii i kardiologii, neurologii, neurochirurgii, nefrologii, urologii, leczeniu wad i zaburzeń rozwojowych, a także chorób nowotworowych wieku dziecięcego. Ważne jest to, że w tych wszystkich działach obowiązuje zasada leczenia kompleksowego. Małym pacjentem zajmować się będzie nie tylko lekarz specjalista, ale również psycholog i socjolog.

Na uroczystość otwarcia przyjechało wielu gości z kraju i z zagranicy. Na placu przed pomnikiem, mimo wielkiego upału, zgromadzili się mieszkańcy Warszawy.

Na uroczyste otwarcie do Międzylesia pod Warszawą przybyli: przewodniczący Rady Państwa, przewodniczący Polskiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka — Henryk Jabłoński, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, ministrowie, przedstawiciele społeczeństwa Warszawy, organizacji społecznych, załóg zakładów pracy z różnych regionów kraju, duchowieństwa, kombatanci, reprezentanci wielu środowisk społecznych i zawodowych. Przybyli także przedstawiciele ONZ, międzynarodowych organizacji i wyspecjalizowanych agend ONZ, Polonii zagranicznej, komitetów budowy Centrum Zdrowia Dziecka z całego świata.

Kościół Polskokatolicki reprezentowało liczne duchowieństwo z bpem Tadeuszem R. Majewskim na czele, zaś społeczne Towarzystwo Polskich Katolików — prezes Jan Maluszyński i wiceprezes Wiktor Wysoczański.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie reprezentowali nasi dostojni goście: Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński, ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej — bp Józef Niemiński, zaś Polsko-Narodową „Spójnię” w USA — prezes Wincenty Yuskiewicz oraz osoby towarzyszące.

Obecni byli ponadto szefowie przedstawicielstw dyplomatycznych, akredytowani w Warszawie, a także pierwszy polski kosmonauta ppłk. Mirosław Hermaszewski.

Zebranych powitał przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka min. Janusz Wieczorek.

Podkreślił on w swym wystąpieniu, że od 11 lat zbierane były fundusze na CZD, a 7 lat minęło od momentu rozpoczęcia budowy kompleksu gmachów Pomnika-Szpitala. Wszystkie one za społeczny grosz wyposażone zostały w najnowocześniejszy sprzęt i aparaturę medyczną, jaką dysponuje współczesna



## SYMBOL NADZIEI



pediatria, w maszyny i urządzenia stanowiące dorobek myśli nauki i techniki przełomu XX i XXI wieku.

W dalszym ciągu minister powiedział:

„Wypełniony został historyczny nakaz pokolenia lat wojny i okupacji hitlerowskiej, tragicznego pokolenia, które nie zdołało ocalić od biologicznej zagłady dziewcząt i chłopców tamtych lat, nie zdołało otoczyć skuteczną opieką swoich córek i synów, ocalić ich przed śmiercią, nędzą i głodem, przed bestialstwem okupanta, przed ludobójstwem, przed dramatem dziecięcych serc oczekujących do ludzi dorosłych miłości i opieki, ciepła rodzinnego domu, matczynej i ojcowskiej troski. Ow historyczny nakaz nałożył na nas obowiązek uczczenia pamięci 13 milionów dzieci świata, w tym 2 milionów 200 tysięcy dzieci polskich — ofiar II wojny światowej oraz zapewnienia radosnego dzieciństwa, rodzicielskiej miłości i poczucia bezpieczeństwa dla wszystkich dzieci, które codziennie przychodzą na świat i pełne dziecięcej ufności składają swój los w ręce ludzi dorosłych”.

Min. Janusz Wieczorek podziękował wszystkim, których ofiarność przyczyniła się do powstania tego unikalnego pomnika i jednocześnie powierzył społeczeństwu opiekę nad tą placówką.

Następnie przemówienie wygłosił przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński. Nawiązał on do martyrologii dziecka polskiego w okresie II wojny światowej.

Powiedział min.:

„Ludzkość powinna dać dzieciom wszystko to, co ma najlepsze do zaoferowania — głośi Deklaracja Praw Dziecka, uchwalona przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Pod słowami tymi podpisać się musi każdy człowiek godny tego miana, niezależnie od tego, w jakiej części świata żyje, niezależnie od swej narodowości czy światopoglądu. Odczu-

wa on boleśnie każde stwierdzenie, że ta bezsporna prawda nie zawsze znajduje pełne odzwierciedlenie w praktyce życia. Każda krzywda wyrządzona dziecku — to gwałt zadany godności człowieka, a jak określić bezmiar krzywd, zadawanych z całkowitą premedytacją i okrucieństwem, wedle z góry założonego i konsekwentnie realizowanego planu?

Świat zna odpowiedź na to pytanie: hitleryzm. I świat uczynić musi wszystko co możliwe, by ta hańba ludzkości nie powtórzyła się już nigdy. I dlatego długo jeszcze, bo aż do osiągnięcia całkowitej pewności, że podobnie przerażająca przeszłość odrodzić się już nie może — zapomnieć nam o tym nie wolno. Musimy wszyscy, mieszkańcy wszystkich kontynentów, nawet najodleglejszych od miejsc hitlerowskich zbrodni, pamiętać i działać. Budować musimy nowy układ stosunków między państwami i narodami, w których nie będzie miejsca na wojny i ucisk, na rasizm i pogardę dla innych, aby każdy naród był wolny, aby realizowane było prawo do szacunku dlań i dla kultury jako organicznej części składowej ogólnoludzkiego dziedzictwa, aby nareszcie wszędzie i zawsze imię „człowiek” rzeczywiście brzmiało dumnie.

Uczcić dziecięcą ofiarę przez ochronę życia i zdrowia współcześnie najmłodszych — to pamiętać o przeszłości przez działanie, przez najszlachetniejszą walkę, walkę o uśmiech dziecka, o radość matki. Największe nawet piękno, w marmurze czy metalu zakłętą, takiej roli spełnić by nie mogło.

Ten pomnik ma serce w herbie, bo zrodziła go miłość, najwspanialszy dar, jaki ludzkość może zaoferować dzieciom. To zarazem symbol naszego stosunku do człowieka, naszych kryteriów wartości, naszego pojmowania celów wszystkich działań, jakie podejmuje nasze państwo i społeczeństwo w imię wspólnego dobra każdej polskiej rodziny i każdej ludzkiej jednostki”.

Z kolei poślanie sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima odczytał jego wysłannik, zastępca sekretarza generalnego ONZ Luigi Cottafavi. Kurt Waldheim podkreślił, że powszechnie znana jest polityka rządu PRL dla dobra najmłodszej generacji. Stwierdził on:

„Żywo interesowałem się tym wspaniałym Centrum Zdrowia Dziecka od chwili mej wizyty w Polsce, w 1977 roku, kiedy to miałem okazję widzieć je w budowie; dlatego też szczerze żałuję, że nie mogąc wziąć osobiście udziału w jego inauguracji.

Centrum Zdrowia Dziecka to zarazem pomnik pamięci, przypominający okrucieństwa ostatniej wojny i pochłonięte przez nią ofiary życia młodych ludzi. Jest to również hołd dla energii narodu polskiego oraz tych przedstawicieli innych narodów, którzy przyłączyli się do imponującego dzieła. Jest to także symbol nadziei, że będziemy mogli wkroczyć w XXI wiek, jako partnerzy wspólnej sprawy; sprawy świata bez wojny, świata, w którym nasze dzieci będą mogły wzrastać zdrowe, szczęśliwe i owocnie aktywne, korzystając hojnie a mądrze z wszelkich dóbr tej ziemi oraz pomnażając je talentami swego entuzjazmu, twórczego ducha i miłości”.

W imieniu zuchów, harcerzy i instruktorów ZHP złożony został meldunek o ich patronacie nad tą budową. Meldunek o zakończeniu drugiego etapu budowy złożyli na ręce Przewodniczącego Rady Państwa przedstawiciele projektantów oraz wykonawców tej placówki.

Następnie Henryk Jabłoński oraz Janusz Wieczorek dokonali przecięcia wstęgi — symbolicznego otwarcia gmachu szpitala centrum. Goście, którym towarzyszyła dyrektor centrum — prof. Maria Goncarzewicz, udali się na zwiedzanie zakończonych sal i pomieszczeń części klinicznej CZD, min. wyposażonych już sal bloku operacyjnego szpitala, sypialni dziecięcych, a także pomieszczeń socjalnych i rekreacyjnych dla najmłodszych.

Uroczystościom otwarcia części klinicznej CZD towarzyszył barwny festyn, w którego programie wystąpiły liczne zespoły dziecięce i młodzieżowe.

wybór i oprac.: M. KAPIŃSKA

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo” (J 1,1). Znane to zdanie z początku Ewangelii umiłowanego ucznia Chrystusa, św. Jana, daje nam pewność, że druga Osoba Trójcy św., Jezus Chrystus, stanowi ostateczne źródło wszelkiej prawdy i mądrości. To samo Słowo Boże w ostatnim rozdziale Apokalipsy św. Jana, także daje o sobie świadectwo: „Jam jest Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec” (Obj. 2,13). Ono trwa wiecznie. Ale nie tylko Ono, ale także wszystko, to, co nam objawiło, posiada wartość wieczną: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina” (Mt 24,35).

Nic więc dziwnego, że Jezus — gdy ukazał się uczniom swoim po zmartwychwstaniu — powiedział: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody: udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego; uczyć je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28,10). Kościół Chrystusa od początku swego istnienia otaczał Słowo Boże najwyższą troskliwością. Ponieważ „kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16). Św. Paweł tak wyjaśniał obowiązek głoszenia Słowa Bożego: „Jak uwierzą temu, którego nie słyszeli? A jak posłyszą, jeśli im nikt nie głosi?” (Rz 10,14).

A więc, głoszenie Słowa Bożego, głoszenie Jezusa Chrystusa jest obowiązkiem każdego chrześcijanina i nieodzownym warunkiem osiągnięcia życia wiecznego.

Dlatego też Jezus Chrystus był pierwszym i niezrównanym głosi-cielem Ewangelii: „Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37). Świadectwo Chrystusa obejmowało nie tylko Jego życie, zawierało ono także głoszenie prawd objawionych. Chrystus przecież oświadczył Nikodemowi: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, że mówimy to, co wiemy i świadczymy o tym, co widzieliśmy” (J 3,11).

Zbawcza śmierć Pana Jezusa była zarazem najdoskonalszym ze świadectw, które dał Prawdzie, była najwspanialszym wypełnieniem misji Jego ziemskiego życia.

Głoszenie Słowa Bożego przez apostołów i uczniów Jego rozpoczęło się po Zesłaniu Ducha Świętego „i wszyscy napełnieni byli Duchem Świętym i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty dał mówić”



„Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37)

(Dz 2,4). Z niespotykanym dotąd zapałem i niesłychaną ofiarnością wypełniali oni odtąd swoje posłannictwo, które zapowiedział im Jezus Chrystus przed swoim Wniebowstąpieniem: „Ale otrzymacie moc Ducha Świętego zstępującego na was i będziecie mi: świadkami w Jeruzalem i w całej Judei i Samarii aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Podobnie jak apostołowie, uczestnicy i świadkowie Zesłania Ducha Świętego, tak i św. Paweł wielką wagę przykładał do głoszenia Słowa Bożego „Bo głoszenie Ewangelii nie jest mi powodem do chwały, gdyż zmusza mnie do tego konieczność i biada mi, jeśli bym Ewangelii nie głosił. Jeśli bowiem czynię to z własnej woli, mam zapłatę, a jeśli zmuszony, to wypełniam zleczone mi szafarstwo” (1 Kor 9,16--17).

Najgłębiej jednak odkrył źródło i uwydatnił istotne głoszenia Słowa Bożego ulubiony

uczeń Chrystusa, św. Jan. Już w Prologu swej Ewangelii wspomina: „A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego pełnego łaski i prawdy, chwałę jako jednorodzonego od Ojca” (J 1,14).

Posłannictwo głoszenia Słowa Bożego polega w istocie swej na udzieleniu bliźniemu tego „widzenia chwały”. „To, co było od początku, cośmy słyszeli o Słowie Żywota i co widzieliśmy oczyma naszymi i czego ręce nasze dotykały (...) cośmy widzieli i słyszeli, to głosimy wam, abyście i wy współuczestnictwo mieli z nami” (1 J 1,1--3).

Głosić Słowo Boże nie oznacza więc nic innego, jak tylko udostępnić ludziom odwieczną Myśl Bożą, stanowiącą konieczny element naszej nadprzyrodzonej erzystencji na ziemi. „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem Bożym, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Do obowiązku głoszenia Słowa Bożego powinniśmy podchodzić z żywą wiarą i niezmiernym szacunkiem oraz z najzupełniejszą ufnością w pomoc Ducha Świętego.

Z wiary i ufności wypływa głęboka sumienność, by najpierw samemu poznać tę Myśl Bożą, którą mamy przekazać innym. Domaga się ona bezustannie kontaktu ze Słowem Bożym, zawartym w Piśmie św., w dziełach Ojców Kościoła, w orzeczeniach Soborów ekumenicznych, w dokumentach naszego Kościoła i w dziełach teologów. Stosunek ten nie może ograniczać się wyłącznie do intelektualnego zetknięcia się ze Słowem Bożym. Musimy je poznać sposobem nadprzyrodzonym na podstawie łaski i wiary w myśl słów Chrystusa Pana: „I nikt nie wie, kim jest Syn tylko Ojciec” (Łk 10,22).

Poprzez wiarę i pokorną modlitwę najskuteczniej przygotowujemy się do głoszenia Słowa Bożego. A jeśli do tego dojdzie wielka miłość Chrystusa i Kościoła, wówczas spotkanie ze Słowem Bożym będzie dla nas źródłem odrodzenia duchowego, pogłębienia naszej pobożności i naszego życia. Najlepszym wzorem dla wszystkich chrześcijan, niech będzie Najświętsza Maryja Panna, o której św. Łukasz wspomina: „Maryja zaś zachowywała wszystkie te słowa rozważając je w sercu swoim” (Łk 2,19).

MAREK A.

## ROZMYŚLANIA

... Całe życie stałoby się znakiem

### DZIECKO

Mama pozostawiła na chwilę wózek z dzieckiem, więc podszedłem, by kontemplanować Trójkę świętą żyjącą w czystej duszy.

Dziecko śpi z rączkami rozrzuconymi na haftowanym płótnie.

Zamknięte oczy patrzą wewnątrz, pierś unosi się łagodnie.

Życie zdaje się szeptać: dom jest zamieszka-ny.

Panie, Ty jesteś tam.

Wielbię Cię w tym maleństwie, co jeszcze nie zniekształciło Ciebie.

Pomóż mi, bym znowu stał się takim jak on,

Bym odnalazł Twój obraz i Twoje życie, tak głęboko ukryte w moim sercu.

M. Quoist

W chrześcijańskiej Akademii Teologicznej można zakupić:

☉ Ideologia Społeczna Nowego Testamentu, bp Maksymiliana Rode. tom I — Idee Polityczne i Gospodarcze — cena 50 zł; tom II — Idee Społeczne — cena 50 zł; tom III — Instytucje Społeczne, Złote Myśli Społeczne, Konkordancja — cena 60 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).





Z życia naszych parafii

## Uroczystość ku czci Najśw. Maryi Panny w STRYŻEWIE

W Strzyżewie, woj. kaliskie, znajduje się piękny, duży, gotycki kościół pw. Najświętszej Maryi Panny, będący filią parafii kotłowskiej. W dniu 6 maja przypada w tym roku uroczystość parafialna kościoła w Strzyżewie.

Na zaproszenie ks. dziekana Zygmunta Koralewskiego udałem się w dniu 5 maja br. do Kotłowa, by wziąć udział w tej dorocznej uroczystości. Po odprawieniu nabożeństw w kościele parafialnym w Kotłowie, pojechaliśmy do Strzyżewa, gdzie ks. proboszcz Wacław Gwoździwski odprawił Mszę św. Po Mszy św. nabożeństwo maryjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu zostało odprawione przez ks. Stefana Mościpana. Następnego dnia, to jest w niedzielę, po Mszy św. w kościele parafialnym w Kotłowie, wyjechaliśmy do Strzyżewa na uroczystą Sumę. Przybył także do Strzyżewa ks. Wiesław Skołucki, administrator diecezji wrocławskiej.

Kościół nie mógł pomieścić licznie zgromadzonego ludu, toteż duża część wiernych zalegała plac kościelny. Stragany „odpustowe” z dewocjonaliami, słodyczkami, zabawkami rozlokowane niedaleko od kościoła świadczyły o trwającej nadal tradycji „odpustowej”.

Punktualnie o godz. 11.00 rozpoczęła się Suma. Odprawił ją ks. Administrator w asyście ks. Henryka Marciniaka i ks. Wacława Gwoździwskiego. Ks. Gwoździwski wygłosił po Ewangelii podniosłe kazanie o Najśw. Maryi Pannie. Procesję eucharystyczną poprowadził ks. Stefan Mościpan — jako najstarszy spośród kapłanów biorących udział w uroczystości.

Proboszcz parafii ks. dziekan Zygmunt Koralewski w krótkich słowach podziękował ks. Administratorowi i przybyłym kapłanom za uświetnienie tej dorocznej uroczystości. Dziękował również wiernym za liczne przybycie i piękne udekorowanie świątyni, a miejscowemu chórowi, którym kieruje organista p. Orłowski, za piękny śpiew.

Kościół jest zradyfonizowany, a więc wierni, którzy nie mogli się pomieścić wewnątrz świątyni, wysłuchali Mszy św. i kazania na placu.

W godzinach popołudniowych, w gościnnej plebani przygotowano obiad, w którym wzięła udział Rada Parafialna z jej przewodniczącym p. Łuczakiem. Po obiedzie omawiano z Radą Parafialną aktualne sprawy dotyczące rozwoju parafii. **K.S.M.**

Wypełnij drukiem i wyślij pod adresem:

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”  
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym.....  
egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego  
o Kościele Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

ulica, nr domu lub wieś:

kod i nazwa poczty:

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (365)

**H** konsekrowaną Hostię zwie się też Komunią św., którą w nieco większej formie spożywa celebrans, w mniejszej przyjmują wierni; w większej formie (okrągłej) jest też wystawiana w → monstrancji w celu adorowania Jej, czyli Jezusa Chrystusa. W Kościele Wschodnim Hostia używana we Mszy św. nosi nazwę Prosfory.

**Hostyński Jan** — (ur. 1630, zm. 1685) — jezuita polski, profesor teologii w Krakowie. Napisał m.in. *Tractatus theologicus de Deo Homine seu Verbi Divini Incarnatione* (1679), czyli *Traktat teologiczny o Bogu Człowieku* albo *O Wcieleniu Słowa Bożego*.

**Hottinger Jan Henryk** — (ur. 1620, zm. 1667) — teolog protestancki, wybitny szwajcarski orientalista i historyk literatury. Jest autorem wielu dzieł specjalistycznych egzegetycznych. Spośród prac historycznych należy wymienić przede wszystkim dwie następujące, napisane po łacinie pt. *Historia ecclesiastica Novi Testamenti* (1651 — 1657), czyli *Historia Kościoła na podstawie Nowego Testamentu*; *Historia orientalis...* (1650 — 1661), czyli *Historia orientalna*.

**Hottinger Jan Jakub** — (ur. 1652, zm. 1735) — syn → Hottingera Jana Henryka, protestancki, szwajcarski historyk kościelny i profesor teologii w Zurychu. Jest autorem szeregu prac teologicznych, również o charakterze polemicznym. Napisał nadto przede wszystkim *Historię Kościoła w Szwajcarii* od jego początku do pocz. XVIII w. (1698 — 1702; 4 tomy).

**Heubigant Karol Franciszek** — (ur. 1686, zm. 1783) — francuski oratorianin, teolog, biblista, który mimo niektórych swoich poglądów niezgodnych z oficjalną doktryną rzymskokatolicką był ogólnie cenionym uczonym, a nawet wyróżnionym przez pap. Benedykta XIV złotym medalem. M.in. dowodził preegzystencji duszy Jezusa Chrystusa. Jest autorem szeregu dzieł, spośród których dwa wysuwają się na

czoło: *Prolegomena in Scripturam Sacram* (1746), czyli *Prolegomena do Pisma świętego*; *Biblia Hebraica* (1753 — 1754; 4 tomy), czyli *Biblia Hebrajska*.

**Houdry Wincenty** — (ur. 1631, zm. 1729) — francuski jezuita, który zasłynął w swoim czasie jako znakomity kaznodzieja zarówno praktyk, jak i teoretyk. Zostawił wiele tomów kazań.

**Hozakowski Władysław** — (ur. 1869, zm. 1833) — ks. rzymskokat., dr teologii, profesor biblistyki w Wyższym Seminarium Duchownym w Poznaniu. Jest autorem szeregu książek, broszur i przyczynków teologicznych. Do najważniejszych należą: *De chronologia Novi Testamenti* (1896), czyli *O chronologii Nowego Testamentu*; *Das Leben Jesu* (1899 — 1902), czyli *Życie Jezusa*; *Jak dawno człowiek żyje na ziemi* (1907); *Klemens z Aleksandrii o tygodniach Dawidowych*; *Maria Magdalena w ewangeliach* (1925); oraz *Dzieje Mszy św.* Jest też ks. prof. Hozakowski autorem wielu haseł w Podrecznej Encyklopedii Kościelnej, wydanej w dwudziestu dwu tomach przez Wydawnictwo Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich w Warszawie od 1904 roku począwszy do 1914.

**Hozjusz Stanisław** — (ur. 1504 w Krakowie, zm. 1579) — zasłynął wprawdzie jako biskup warmiński, potem jako kardynał bardzo aktywnym i przedowniczym zaangażowaniem się w tzw. → kontrreformacji. Studiował wprawdzie w Krakowie, następnie w Bolonii i Padwie, gdzie uzyskał w 1534 roku doktorat obojga praw. W 1543 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a w 1549 r. otrzymał biskupstwo chełmskie, a w 1551 r. warmińskie. Bardzo czynnie walczył z → reformacją. Powodował pozabawienie innowierców urzędów i stanowisk i skazywanie ich na wygnanie, księży zaś odstępujących od Kościoła rzymskokatol. ścigał i wtrącał do więzienia. Z całą mocą przeszkadzał i to skutecznie w zwołanie wtedy w Polsce ogólnopolskiego soboru i zorganizowaniu Kościoła Narodowego według projektu → J. Uchańskiego. Od 1558 r.



Kornel Ujejski (1823-1897)

## OJCOWSKI PSALM

Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche,  
Bo zesłał mi dzieciątko z nieba, światło ciche,  
Jedno dziecię! a weszło z nim takie wesele,  
Jak kiedy w dom szlachecki zjedzie gości wiele  
I napelnią go wrzawą uczciwą, świąteczną.  
A sami się zespolą miłością serdeczną  
I tak się rozkochają w tym braterskim gnieździe,  
Że starce jak pisklęta kwilą przy rozjeździe.

Błogosławieństwem dom mój nawiedził widomem  
Błyszczący anioł, co rzekł: „Pokój z twoim domem!”  
I zaledwie głos przebrzmiał, to niska ta chata  
Swą strzechę jak ramiona dziękczynne rozplata,  
I, podniósłszy ją w górę, swą małość przyczynia,  
Aż stała się modlitwą wielką — jak świątynia!

I zaraz w niej przybrało wszystko pozór święty:  
Radosnym przemówiły słowem nieme sprzęty,  
Wszystkie skazy ponikły, kąty wyjaśniały  
I cedrami zapachły dębowe powały,  
Każde usta dobroci pełne, myśli bielsze,  
A piosenki czeladzi co wieczór weselsze.  
I od kiedy w niej mieszka niewiniątko boże.  
Pierwsze blaski rzucając na tę chatę zorze.  
Czeremcha więcej kwiatu na jej dachy sypie,  
Słodka muzyka pszczołek ciągle gra na lipie,  
Gołębie lubią teraz na podwórku siadać  
I swe skrzydła tęczowe do słońca rozkładać,  
A jaskółki przez okno wyglądają ciekawie...  
A ja chodzę jak senny, wielbię Pańską sprawę  
I upajam się kwieciami i gołębiami bielą,  
I tą z lipy na lipę lecającą kapelą,  
I tym światłem ścian moich, i wonnością powal...  
O, jak Ty, Panie, ducha mego rozradowała!!!

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA [366]

jest w Rzymie. W 1563 r. został wybrany przewodniczącym wznowionego soboru trydenckiego (1535 — 1563), na którym przeciwstawił się jakimkolwiek ustępstwom wobec protestantów. Po zakończeniu soboru i powrocie do kraju walnie przyczynił się do ogłoszenia w Polsce uchwał soboru trydenckiego przez króla Zygmunta Augusta oraz spowodował też zatwierdzenie przez króla dekretu nakazującego „heretykom-cudzoziemcom” opuszczenie Polski. Aby wzmocnić kontrreformację i tę akcję antyprotestancką utrwalić i jak najszybciej ją zakończyć likwidacją protestantyzmu, sprowadził do Polski Jezuitów i założył w 1564 roku w Braniewie Collegium Hosianum, kierowane przez tychże sprowadzonych jezuitów. Był też przez antyprotestanckie koła w 1565 roku rozważany jako ewentualny kandydat na papieża. Hozjusz był też autorem szeregu książek, polemik, Listów, artykułów. Wiele wydań, bo 39, miało jego dzieło, napisane po łacinie, pierwsze wydanie w 1557 roku, mianowicie *Confessio fidei Catholicae Christianae*. Całość jego prac została wydana w Kolonii w 1584 r. pt. *Stanisłai Hosii... Opera omnia*, czyli *Stanisława Hozjusza... dzieła wszystkie*.

**Hrycuniak Michał Sawa** — (ur. 1938 w Śniatyczach), ks. prawosławny, archimandryta, dr teologii habilit., nauczyciel akademicki w → Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (od 1976 r.). Napisał m.in.: *Św. Ewangelista Mateusz i Jego Ewangelia* (1963); *O soborach powszechnych* (1962); *Kościół, Anglikański i Starokatolicki a Prawosławie* (1966); *Życie i działalność św. Jana Chrzciciela* (w j. serbsko-chorwackim; rozprawa doktorska); *Pojęcie małżeństwa w teologii prawosławnej* (1977; rozprawa habilitacyjna) oraz szereg artykułów i przyczynków.

**Huber Jan** — (ur. 1557, zm. 1622) — niemiecki jezuita, profesor teologii, ks., ceniony kaznodzieja. Napisał m.in. następujące książki: *Von der Kirche* (1609), czyli *O Kościele*; *De libero arbitrio-das katholische Lehre wider der Kalvinischen...* (1609), czyli *O wolnej woli jako katolickiej nauce*

*przeciw kalwińskiej...; Die Bibel ist nicht ganz, czyli Biblia nie jest całą.*

**Huber Jan Nepomucen** — (ur. 1830, zm. 1879) — niemiecki filozof, gorący zwolennik i propagator → starokatolicyzmu, profesor filozofii i pedagogiki. Jest autorem wielu dzieł i artykułów. Wśród dzieł, traktujących o zagadnieniach filozoficzno-teologicznych trzeba wymienić przede wszystkim następujące: *Das Papsttum und der Staat* (1870), czyli *Papieżstwo i państwo*; *Die Freiheiten der franzoesischen Kirche* (1871), czyli *Wolności Kościoła francuskiego*; *Die Lehre Darwin's kritisch betrachtet* (1871), czyli *Nauka Darwina krytycznie potraktowana*; *Der alte und der neue Glaube kritisch gewuerdigt* (1873), przeciw Straussowi, czyli *Stara i nowa wiara krytycznie przeanalizowana*; *Zur Kritik moderner Schoepfungslehren* (gegen Haeckel; 1875), czyli *Przyczynek do krytyki współczesnych nauk odnośnie do stworzenia* (przeciw Haecklowi).

**Huber Samuel** — (ur. 1547, zm. 1624) — szwajcarski teolog, wprawie kalwiński, potem luterański. Napisał po łacinie dzieło, którego tytuł w j. polskim można ująć następująco: *Jezus Chrystus umarł za grzech całego rodzaju ludzkiego* (1589 — 1592), które to dzieło składało się z 1329 tez.

**Hubert Mateusz** — (ur. 1640, zm. 1717) — francuski oratorianin, ceniony kaznodzieja. Jego kazania zostały wydane po śmierci autor pt. *Sermons* (5 tomów), czyli *Kazania*.

**Hubmajer Baltazar** — (rok. ur.?, zm. 1528), to bardzo czynny zrazu nowochrześcijańczyk, potem zwolennik Zwinglego i propagator jego nauki, którą zradykalizował w zakresie spraw społecznych. Stał na czele dość licznej grupy chłopów i ogłosił niezależność Schwarzwaldu. Odmówił władzy cesarskiej i papieskiej cech suwerenności, ogłaszając je wreszcie po prostu za nieistniejące, a w ich miejsce proklamował nadrzędność władzy ludu. Zachęcał do palenia kościołów i klasz-

## PRZYGOTOWANIA DO 500 ROCZNICY URODZIN MARCINA LUTRA

Wielki reformator urodził się w 1483 roku w Eisleben, powiatowym mieście okręgu Halle (NRD). Należy przypuszczać, że główne uroczystości jubileuszowe odbędą się w tym mieście, posiadającym szereg Kościołów gotyckich: św. św. Piotra i Pawła, św. Andrzeja i św. Mikołaja oraz św. Anny z dawnym klasztorem Augustynów. Zainteresowane instytucje luterańskie już teraz planują odremontowanie zabytkowych obiektów w Eisleben oraz we wszystkich innych miejscowościach związanych z działalnością i życiem Marcina Lutra.

Koordinacją działalności przygotowawczej zajął się specjalny Komitet jubileuszowy, składający się z reprezentantów ewangelickich Kościołów w NRD (Ewangelicki Kościół Unijny w NRD, Zjednoczony Kościół Ewangelicko-Luterański w NRD) oraz Związek Kościołów pod przewodnictwem Biskupa Kościoła Krajowego Turynii Wenera Leich'a.

## UPRAWNIENIA ABSOLWENTEK TEOLOGII W FINLANDII

Na podstawie uchwały Synodu Kościoła Ewangelickiego w Finlandii rozszerzono prawa absolwentek teologii (lektorek). Uchwała ta, zatwierdzona przez parlament, zezwala lektorkom wygłaszać (za zgodą proboszcza) kazania i służyć pomocą w udzielaniu Komunii św. Przyznano im również prawo konfirmowania dzieci i uczestniczenia w wyborach biskupa. Dotąd lektorki miały uprawnienia tylko w zakresie nauczania religii oraz prowadziły duszpasterstwo wśród kobiet i dziewcząt. Sprawę uprawnień lektorek rozważał Synod już na jesieni roku 1976, lecz wtedy odrzucono ordynację kobiet. W służbie Kościoła jest obecnie 316 lektorek, z tego połowa pracuje w diecezji Helsinki. W Finlandii jest około tysiąca kobiet, które ukończyły studia teologiczne.

## WYŻSZA SZKOŁA TEOLOGICZNA W KENII

Kościół Ewangelicko-Luterański w Kenii założył Wyższą Szkołę Teologiczną, która będzie w ciągu 4 lat kształciła kandydatów na duchownych. Na pierwszy rok studiów zgłosiło się 9 studentów. Kościół powstał w roku 1948 w górach Kisii i liczył początkowo 16 000 członków. Obecnie rozszerzył zakres swej działalności, objął także doliny oraz miasta Nairobi i Kusumu. Ostatnio działa również na zacofanych społecznie południowo-zachodnich terenach kraju.

## PATRIARCHA MAXIMOS V HAKIM W WATYKANIE

Papież Jan Paweł II przyjął w dniu 7 maja br. na

audiencji Maximosa V Hakima, patriarchę grecko-melchicko-katolickiego Antiochii, Aleksandrii, Jeruzolimy i całego Wschodu. Patriarsze towarzyszył arcybp Hilarion Capucci, wizytator społeczności melchickich Europy Zachodniej oraz bp Franciszek Abou Mokh, sufragan Patriarchatu.

Arcybiskup Capucci, który był przez szereg lat wikariuszem Patriarchatu Jeruzolimy, aresztowany został w 1974 r. przez policję izraelską pod zarzutem dostarczania broni Palestyńczykom. Skazany na 12 lat więzienia zwolniony został po 39 miesiącach dzięki wstawiennictwu papieża Pawła VI, który skierował go następnie do Ameryki Łacińskiej jako wizytatora tamtejszych społeczności melchickich. Ostatnio bez upoważnienia Watykanu arcybiskup Capucci opuścił Amerykę Łacińską odwiedzając liczne kraje Bliskiego Wschodu, a nawet biorąc udział w zebraniu Narodowej Rady Palestyńczyków, której został wybrany członkiem.

Papież Jan Paweł II mianował obecnie arcybpa Capucci wizytatorem społeczności melchickich w Europie Zachodniej: we Francji, Belgii, Holandii, Luksemburgu i Szwajcarii.

## RESTAURACJA STAROŻYTNEJ ŚWIĄTYNI BUDDYJSKIEJ

Jak informuje prasa protestancka, na Górze Ome prowincji Syczuan, w jednym z czterech ważniejszych ośrodków buddyjskich Chin, jest restaurowana stara świątynia, pochodząca z V wieku. Przełożony jedynoty buddyjskiej na górze Ome, 75-letni mnich Szeng Hisiang, oświadczył, że rząd przyjął pod swoją opiekę jako zabytek, świątynię wraz ze wszystkimi jej skarbnami sztuki, i będzie finansował wszystkie wydatki na jej restaurację i utrzymanie.

Według sprawozdania czasopisma „Peking Rundschau” przebywa tam 59 mnichów i mniszek, którzy, oprócz uprawiania ogrodów i plantacji herbacianych, wykonują obowiązki opiekunów świątyni.

## AYATOLLACH CHOMEINI O WOLNOŚCI RELIGII

Ayatollah Chomeini, religijny przywódca Islamskiej Republiki Iranu, udzielił odpowiedzi na temat wolności religijnej w Iranie przedstawicielowi czasopisma „Rheinischen Merkur”: „W Republice Islamskiej, którą powołałam, znajdują się zagraniczni obywatele, prowadzący interesy; zastrzeżono im wszystkie wolności tak długo, dopóki ich obecność nie będzie szkodliwa dla Islamu”.

W nowszym wydaniu tygodnika również opublikowano wypowiedź przywódcy Chomeiniego na ten temat: „Wszystkie mniejszości religijne będą miały pełną ochronę, jest to żądanie przewidziane przez system rządów islamskich: oto co uważamy za konieczne: porządek, dyscyplina, męska postawa i zachowanie się zgodne z przepisami Isla-



Holandia. Kościół pw. św. Pawła.

mu”. Czy istotnie deklaracja ta w praktyce będzie realizowana, czy pozostanie jedynie pobożnym życzeniem?

## PONOWNE OTWARCIE UNIWERSYTETU JEZUICKIEGO W SZANGHAJU

Prasa zagraniczna poinformowała o deklaracji o Pedro Arrupe, przełożonego generalnego Zakonu Jezuitów, na temat ponownego otwarcia Uniwersytetu Jezuitów, które ma nastąpić w Szanghaju. Zdaniem generała Arrupe, Uniwersytet poszerzy kontakty Chin ze światem, ponieważ przyciągnie tysiące studentów ze wszystkich krajów świata (Japonii, Europy Zachodniej, Stanów Zjednoczonych i Kanady).

## DEFICYT URODZEŃ W KOŚCIOŁACH EWANGELICKICH

Statystyka Kościołów ewangelickich w RFN wykazuje stały spadek w ciągu ostatnich lat liczby urodzeń w porównaniu ze zgonami. Tak np. w roku 1978, zanotowano 720 000 zgonów, natomiast 573 000 urodzeń. Spadek urodzeń zanotowano w ciągu ostatnich 7 lat: w r. 1972 — było 701 200 urodzin, w roku 1978 — jak wyżej — zaledwie 573 000 — oznacza to spadek urodzin o 18,9%.

## PASTOR BEN CHAVIS W WIĘZIENIU USA

Gerard Götting, przewodniczący Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej NRD, wystosował list do pastora Bena Chavisa, przebywającego w więzieniu bojownika o prawa ludzkie i obywatelskie w USA.

W dokumencie, który G. Götting przesłał w imieniu reprezentowanej przez siebie partii oraz wszystkich zwierzchników Kościołów ewangelickich w NRD, wyrażona jest solidarność i aproba wszystkich chrześcijan tego kraju dla uwieszonego pastora.

## SPADEK LICZBY DUCHOWNYCH RZYMSKOKATOLICKICH

Oficjalny dziennik watykański „Osservatore Romano” opublikował dane dotyczące liczby księży rzymskokatolickich na świecie, które pochodzą z opracowywanego aktualnie rocznika statystycznego Kościoła. Jak wynika z tych danych, liczba księży rzymskokatolickich w świecie zmniejszyła się w bieżącym dziesięcioleciu do 405 717, a więc spadła w porównaniu z 1971 r. o ponad 25 tys.

W omawianym okresie seminarium duchowe opuściło 47 438 księży. Równocześnie 49 268 księży zmarło, zaś 23 470 powróciło do życia świeckiego.

## NARADA EKUMENICZNA W GENEWIE

Jak informuje prasa protestancka, przedstawiciele 15 światowych związków wyznaniowych obradowali w Genewie nad możliwościami ściślejszej współpracy w dziedzinie teologii, pomocy międzykościelnej, w rozwoju krajów Trzeciego Świata, praw człowieka i dialogu z przedstawicielami różnych religii i ideologii. Uczestnicy spotkania podkreślili szczególnie znaczenie, jakie dla ruchu ekumenicznego ma zaangażowanie światowych związków wyznaniowych.



Sezon urlopowy już w całej pełni! Po ciężkiej zimie, która nam wszystkim porządnie dała się we znaki, i równie ciężkiej — zwłaszcza dla niektórych — wiosnie, nareszcie nadeszło lato. Lato — pora roku szczególnie bliska ludziom pracy i dzieciom, w lecie bowiem — jedziemy na wakacje.

Indywidualnie, rodzinnie czy też w gronie zaprzyjaźnionych osób, wyjeżdżamy na wczasy w jednym, podstawowym celu — by odpocząć. Jak każdy z nas rozumie wypoczynek — to już zupełnie inna sprawa...

Niektórzy odpoczywają podczas samotnych wycieczek, wędrując z plecakiem górskimi ścieżkami i zachwycając się panującą ciszą oraz przepięknym krajobrazem, inni — wolą być otoczeni gwarnym tłumem, godzinami wygrzewając się na nadmorskiej plaży w promieniach słonecznych. Jeszcze inni zaś poświęcają swój urlop na wyjazd z rodziną, zacieśniając więzy przyjaź-

ni ze swoimi dziećmi i partnerem, ucząc się wzajemnej tolerancji i respektowania swoich potrzeb. Odpoczywają jednak wszyscy, bez względu na miejsce, do którego udają się na długo oczekiwane wczasy.

Każdego roku, jak Polska długa i szeroka — ciągnie przez najpiękniejsze regiony naszego kraju cała rzesza turystów. Coraz trudniej znaleźć ciszę na mazurskich jeziorach czy tatrzańskich turniach... Niektóre leśne obszary po nawale turystów toną w... śmieciach, papierkach i odłamkach szkła. Nie wszyscy zdają sobie sprawę ze swojego wandalizmu i ze skutków, jakie w konsekwencji takiego postępowania wynikają. Apelujemy więc do wszystkich wczasowiczów — zostawiajmy po sobie czystość, ład i porządek, jaki zastaliśmy przyjeżdżając na urlop. Nie niszczy bezmyślnie przyrody, która jest matką naszego życia. Szanujmy ją, byśmy mogli z niej korzystać i cieszyć się do późnych lat dobrym zdrowiem...

## CZAS WAKACJI







# Kaszubi na wyspie Bornholm

Napływ ludności kaszubskiej na wyspy duńskie rozpoczął się pod koniec XIX wieku i trwał do 1939 roku. Największym skupiskiem Kaszubów jest miasteczko Aakirbedy na Bornholmie, które jest centrum kulturalnym dla Polonii z całej wyspy. Ze względu na bliskie położenie, emigracja miała początkowo charakter sezonowy, jednak z czasem wiele rodzin pozostawało tam na stałe. Polacy zatrudniani byli na Bornholmie głównie w cegielniach, natomiast na innych wyspach przy uprawie buraków cukrowych. Obecnie wielu robotników pracuje w przemyśle stoczniowym np. w Nakskov.

Kaszubscy emigranci pochodzili z powiatu puckiego, wejherowskiego, kartuskiego i kościerskiego, gdzie zajmowali się pracą na roli, rzemiosłem i wiejskim handlem. Byli to ludzie młodzi w wieku 18—25 lat, chcący poprawić swą sytuację życiową. Duńscy robotnicy rolni uważali emigrantów za niebezpiecznych rywali. Niełatwa więc była rola młodych ludzi, których dniówka wynosiła zaledwie 2—3 korony. Sytuacja sprzyjała zachowaniu ducha narodowego i rodzimych kaszubskich tradycji. Dyskryminacja wypływała z czynników gospodarczych, gdyż społeczeństwo duńskie było bardzo tolerancyjne w zakresie kultury i obyczajów.

Znaczącym elementem odrębności były sprawy religijne. Tradycyjnie katolickie grupy polskie zetknęły się z obojętnie traktowanym przez skandynawów luteranizmem. Kościół Rzymskokatolicki był przeciwny tworzeniu polskiej mniejszości narodowej, a księża nie tworzyli aktywnej elity społeczno-politycznej. Do obsługi duszpasterskiej przysyłano Holendrów, Niemców i Belgów, a księża Polaków było zaledwie kilku. Brak ten był dotkliwie odczuwany głównie ze względu na bariery językowe. Uporczywa germanizacja na Kaszubach wywarła duży wpływ na świadomość imigrantów, którzy uważali, że

swój — to katolik, a obcy — to protestant. Faktem niezaprzeczalnym jest, że współczesny katolicyzm w Danii ma wiele do zawdzięczenia emigrantom z Polski. Obecnie aż 20% jego wiernych stanowią osoby urodzone w Polsce, wzięwszy do tego dzieci, można śmiało powiedzieć że ok. 50% katolików duńskich to Polacy. Wieloletnie zaniedbania w obsłudze duszpasterskiej Polaków przyczyniły się do tego, że drugie i trzecie pokolenie jest religijnie indyferentne.

Barierą do pokonania przez Kaszubów były też sprawy współzycia z imigrantami pochodzącymi z Galicji, Kongresówki i Wielkopolski. Kaszubi wyszli z regionu najwcześniej oderwanego od Ojczyzny i szczególnie mocno germanizowanego. Wykształcili specyficznie kaszubskie, nie zawsze pozytywne postawy, które pozwoliły jednak skutecznie stanowić opór niemieczyźnie, dlatego traktowano ich początkowo z pewną nieufnością. Stopniowo następowała integracja różnic kulturalnych, historycznych i gwarowych, przez co doszło do powstania jednolitej etnicznie społeczności polskiej, ubogaconej tymi wszystkimi odrębnościami regionalnymi.

Wielu Kaszubów zamieszkało we wsiach nadbrzeżnych Bornholmu, Lollant i Falster. Tworzyli tam swego rodzaju spółdzielnie rybackie, zwane na Kaszubach „maszoperiami”. Były to zrzeszenia rybaków zajmujące się wspólnym połowem i podziałem ryb. O podziale połowu decydował wkład sprzętu rybackiego i pracy. Szyper dzielił połowem jednakowo wszystkich maszopów. Wdowa po rybaku otrzymywała połowę przydziału. W święto Trzech Króli odbywa się tradycyjna zabawa rybacka połączona z odnowieniem ugody maszopskiej. Władze duńskie dążą do asymilacji Polaków z resztą społeczeństwa przez upowszechnianie znajomości języka duńskiego i miejscowych wzorców kulturalno-obyczajowych. Mimo to, na ulicach miasteczek wysp Lolland i Falster często można usłyszeć język polski, a w Aakirkeby na Bornholmie mowę najstarszej polskiej gwary

K. D.

## „Kto miód pije, długo żyje”

Strapiłby się niezmiernie Imć Pan Onufry Zogłoba, spojrzawszy na nasze stoły. Wśród wszelakich trunków ognistych nie znalazłby na nich tego właśnie, którym krew animować nawykł, który ciału — jak powtarzał często — daje męstwo, a także fantazję. Bo też miód pitny, nasz specjal narodowy, bardziej jest dziś osobliwością, niż tradycją polskich obyczajów. Ongiś za słodycz swą chwalaony teraz mniej słodkim, a mocniejszym za to trunkom miejsca ustąpił. Ale przez wieki całe poczytywali go Polacy za napój najprzedniejszy. Oto co o Lechitach pisze biograf św. Ottona: „Nie dbali o wino, mając w piwie i miodzie tak wyborne napoje”.

Miód nie schodził ze stołów znamienitszych domów, dostarczany przez sławne miodosytnie we Lwowie i Gdańsku, uboższych także nie omijał, warzony w każdej wsi z chmielem, przynawiam i wodą. W Polsce przez długie wieki była wielka pszczoła obfitość, w przepastnych puszczech, wśród tych traw stepowych, łąk, pól i gryki, sadów i wrzosowisk. Stały karczmy liczne i kramy pospolite kusząc tym napojem, który (jak pisze Kromar) szczególnie w Warszawie przyrządzany był ze smakiem, z dodatkiem soków z wiśni lub malin, wonności i stosownej zaprawy.

„Wszelkie wiśniaki, maliniaki, trojniaki, a zapewne i dereniaki — podje Golger — nie są wynalazkiem nowszych czasów, ale były już dobrze znane na Mazowszu w XVI w. (...) Od stosunku ilości patoki dodawanej do wody przy warzeniu miodu były miody zwane dwojniaki i trojniaki, czyli mocniejsze i lżejsze”.

Stały w domowych kredensach kwarty, kuszyki, półgarncówki, pucharki, szklanice i przy łaďa jakiej okazji napełniały się napojem wonym. A w sekretarach trzymane przepisy kryły sposoby przyrządzania miodów takich jak: kasztelański, kapucyński, kwarciań, królewski czy innych.

Póty trunek ten powszechnie pito, póki niepokureziły się przestrzenie leśne i łąkowe,



a wraz z nim nie przepadły pasieki i leśne barcie. Zanikało polskie miodowarstwo, upadając prawie zupełnie w okresie zaborów. Wyparła miód okowita (aqua vita — jak zwano gorzałkę), coraz modniejsze wina, najczęściej z Węgier sprowadzane.

Adam Mickiewicz, mistrz opisu obyczaju staropolskiego, w epopei litewskiej obfitej w uczty, łowy, wieczere, szumne towarzyskie spotkania, wspomina „Dębniak” mimochodem i raz daje szklanicę miodu Gerwazemu i Protazemu, aby skończył się nareszcie spór starców. Dopiero w ostatnim, przed epilogiem dwuwierszu powiada: „I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem...”, co też do dziś za Wieszczem chętnie powtarzamy, chociaż w naszym „barku” rzadko stoi pękata butla czy kamionka miodu.

Ścisłe receptury miodów są zawsze tajemnicą wytwórców. Najogólniej mówiąc, miód syci się następująco: roztwór miodu pszczelego czyli brzezka fermentuje, dojrzewa powoli, wymagając stałego nadzoru, pedantycznej higieny i wielu odpowiednich zabiegów pielęgnacyjnych. Rozmaitość miodów — lipcowy, akacjowy, kasztanowy, gryczany, dodanie przypraw i soków owocowych sprawia, że wielkie jest bogactwo typów, odmian i rodzajów miodu pitnego.

Miody z Warszawy, ciesząc się dużym powodzeniem wśród zagranicznych odbiorców, otrzymały wiele dyplomów i cennych wyróżnień, a wśród nich: Medal Światowej Olimpiady Jakości, w 1965 r. w Luksemburgu.

Co roku „Warsowin” wytacza z bek dębowych 300 tysięcy ton tego przysmaku, to jest 2,5 mln litrów. Nie jest to wiele, jeśli „Milejów” pod Lublinem wytwarza rocznie aż 10 milionów litrów miodów pitnych. Lecz jeśli obliczymy, ile co roku ginie rojów pszczelich, to z niepokojem myśleć należy o przyszłości miodarstwa w naszym kraju.

J. R.

Historia starożytna pasjonowała, i do dziś pasjonuje wielu ludzi. Pomimo licznych odkryć, dokonywanych przez archeologów różnej narodowości, epoka najwcześniejszych cywilizacji naszego globu i faraonów kryje wciąż w sobie wiele zagadek. W ostatnim okresie prasa polska poinformowała o polskiej kampanii archeologicznej w Dolinie Królów, która zajmowała się badaniem grobowca Ramzesa II — najwybitniejszego władcy XX dynastii (panował on w Egipcie w latach 1198—1166 przed naszą erą). Po ukończeniu badań, wyniki prac naszych archeologów zostaną przedstawione w dwutomowej publikacji, obejmującej stronę archeologiczną i filologiczną. Będzie to publikacja sensacyjna, gdyż znajdują się w niej m.in. tłumaczenia tekstów ze ścian słynnego grobowca, a które nie były dotychczas tłumaczone!

Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom Czytelników, przedstawiamy dziś ciekawsze fragmenty artykułu Władysława Wolańskiego nt.: „Nie spoczywają wiecznie — śpią!”, który ukazał się w jednym z tegorocznych numerów „Przekroju”. Sądzymy, że zaciekawi on wielu.

„Poniższy tekst nie jest opisem faktycznego wskrzeszenia bogów i faraonów, lecz ma na celu wykazanie, że przynajmniej teoretycznie takie możliwości istnieją. To, czego dziś większość ludzi zaledwie się domyśla, może już w niezbyt odległej przyszłości stać się faktem. Aby to zrozumieć, trzeba sięgnąć do wiedzy, jaką przed tysiącami lat posiadali Egipcjanie i porównać ją ze współczesnymi nam spostrzeżeniami.

Z odczytanych (częściowo, niestety) hieroglifów wiemy, że starożytni Egipcjanie wierzyli — a może wiedzieli? — iż po śmierci człowieka jego dusza, „baj”, buja swobodnie w przestrzeni i może w każdej chwili, tzn. również w nieokreślonej przyszłości, powrócić do swego ciała. Możliwość taka istniała jednak tylko pod warunkiem zachowania tego ciała. Zależność ta była również niezbędna dla powrotu „ka”, czyli anioła stróża, który urodził się razem z człowiekiem i mimo jego śmierci żyje nadal. Głównym celem „ka” jest opieka nad zmarłym i danie mu niezbędnych sił na tamtym świecie. Należy więc domniemywać, że balsamowanie zwłok oraz umieszczanie ich w ściśle określonym miejscu piramid nie miało na celu wiecznego spoczynku. Piramidy były z jednej strony twierdzami mającymi chronić zwłoki przed zbezczeszczeniem, a ponadto główną ich funkcją było zabezpieczenie żywych komórek osób zmarłych do czasu, aż cywilizacja osiągnie taki postęp, że będzie można je ożywić. Wówczas do wskrzeszonego ciała powróci jego dusza „baj” i obecne mumie rozpoczną nowe życie na ziemi.

Porównując wierzenia starożytnych Egipcjan z opisami wrażeń współczesnych nam osób, które znajdowały się w stanie śmierci klinicznej, można zauważyć zaskakującą zbieżność. Wrażenia te opisał m.in. dr Raymond A. Moody w książce pt. „Życie po życiu”. Z zawartych tam relacji wynika, iż żadna z badanych osób nie знаła wcześniej wrażeń starożytnych Egipcjan. Mimo to wszystkie relacje — i to niezależnie od siebie — zgodne są co do tego, że po opuszczeniu ciała unosiły się lekko i swobodnie w przestrzeni obserwując z góry zachowanie się innych osób, np. personelu medycznego czy zbiegowiska przy wypadku samochodowym. Osoby te zgodnie twierdzą, że po jakimś czasie pojawiło się światło (krążek światła), które pomagało im przypomnieć różne czyny ziemskie i po prostu rozłączało nad nimi opiekę. Czyżby to był odpowiednik staroegipskiego anioła stróża? Mimo nakazu, że „jeszcze nie czas przejść do innego życia”, nie wszyscy chcieli ponownie wchodzić do swoich chorych ciał. Wydaje się więc, że relacje te potwierdzają wierzenie Egipcjan sprzed paru tysięcy lat o możliwości powrotu „baj”, czyli duszy, do zachowanego ciała.

Mimo że część naukowców próbuje nam wmówić, iż „ani mumie, ani piramidy nie stanowią dla egiptologów żadnego problemu”, śmiem twierdzić, że kryją one nadal wiele tajemnic. Niewyjaśnionym do dziś zjawiskiem jest np. co najmniej nienormalne zachowanie



## ZAGADKI STAROŻYTNOŚCI

godzinach. Warunkiem zmumifikowania danego produktu jest umieszczenie go na jednej trzeciej wysokości modelu piramidy. Oczywiście sporządzony model musi mieć zachowane te same kąty, co oryginalna piramida. Inną osobliwością, jaką można zaobserwować w modelach piramid, jest np. samoczynne ostrzenie się tępych żyłek. Muszą one jednak leżeć dokładnie na osi północ — południe. Praktyczni Czesi na podstawie swego patentu nr 91 304 produkują obecnie miniaturowe piramidy do samoczynnego ostrzenia żyłek. się cząsteczek kosmicznych, jakie można zaobserwować przy przechodzeniu ich przez piramidy. Powtarzane wielokrotnie próby ich rejestracji w piramidach po prostu nie udały się. Prowadząc te próby dr Arm Gohed stwierdził wręcz, iż „z naukowego punktu widzenia to, co dzieje się w tych budowlach, jest niemożliwe i sprzeczne ze wszystkimi znanymi dotychczas prawami fizyki i elektroniki”. Efekty działania nieznanymi dotąd nauce praw każdy z nas może zaobserwować na plastikowych lub nawet kartonowych modelach piramid. Okazuje się, że np. jajka, krwisty befsztyk czy inne nietrwale produkty żywnościowe umieszczone w takim niedużym modelu piramidy, zachowują świeżość przez okres paru tygodni. Następuje po prostu mumifikacja czyli wysychanie, a nie psucie. Tymczasem w takim samym befsztyku, lecz umieszczonym obok modelu piramidy, procesy gnilne dają się zauważać już po paru

Tak więc potrafimy już wykorzystać niektóre zjawiska zachodzące w bryłach o ściśle określonym kształcie, chociaż nie rozumiemy jeszcze przyczyn i praw, jakie nimi rządzą. Można tu jeszcze dodać, że np. cielęta przetrzymane w oryginalnych komorach piramid dojrzewają znacznie wcześniej niż ich rówieśnicy na wolności. Największą jednak rewelacją jest chyba fakt, że umieszczone w ściśle określonych punktach piramid mumie faraonów zachowały do dziś część żywych komórek. Stwierdzono bowiem możliwość ożywienia skór z ręki jednej z mumii, mimo że przeleżała ona w piramidzie ponad 4000 lat. A przecież w piramidach od ok. 13 800 lat powinni spoczywać również bogowie (przybysze z kosmosu). W mitologii starożytnego Egiptu zapisano bowiem, że „bogowie śpią w swoich piramidach, faraonowie śpią w swoich piramidach”.

Naukowcy z wielu krajów zastanawiają się obecnie, co zrobić z mumiami, które zostały zaatakowane przez złośliwy rodzaj grzybka. Mimo zastosowania przeróżnych środków farmakologicznych niszczy on mumie przechowane w muzeach. Na cóż, a może srebrować umieścić je znowu w piramidach? Tylko tam bowiem istnieją obecnie warunki, które pozwolą na dalsze zachowanie życia w komórkach mumii. Z drugiej strony, żaden naukowiec ani jakkolwiek gruba ludź nie ma żadnego moralnego prawa do przenoszenia zmumifikowanych ciał faraonów czy synów słońca (kosmitów?) z ich naturalnych nomieszczeń. Piramidy bowiem zapewniają im „zmartwychwstanie”. Może ono nastąpić już w niezbyt odległej przyszłości, kiedy nauczymy się nie praktycznego rozmnażania przez klonowanie.

Zasada rozmnażania przez klonowanie polega z grubsza na wprowadzeniu do jaja, zamiast plemnika, dowolnej innej żywej komórki. Dzięki temu może urodzić się dowolna w zasadzie ilość ludzi o identycznych cechach jak dawca żywych komórek. Jest to swoją drogą obraz przerażający, jednak trzeba się z nim powoli oswajać. Już obecnie bowiem w niektórych laboratoriach skaczą całe gromady identycznych zab, rozmnożonych przez klonowanie. Chcemy czy nie — lecz najbliższa przyszłość to możliwość produkcji dowolnej ilości identycznych ludzi.

Jeśli jednak wierzyć starożytnym Egipcjanom, a także dr R.A. Moody'emu wierzyć w to, że dusze zmarłych szubują swobodnie w przestworzach, to nowo narodzone przez klonowanie dziecko starego milionera będzie tylko wierną kopią dawcy żywych komórek, a nie przedłużeniem jego życia. Taka możliwość nastąpić by mogła jedynie w wypadku wcześniejszej śmierci milionera po to, aby jego dusza mogła wejść do noworodka.

Stoimy więc chyba o krok od praktycznego rozwiązania narodzin życia przez klonowanie. Skoro udało się ożywić skórę faraonów po 4000 lat od śmierci, nie już chyba nie powstrzyma naukowców przed zapłodnieniem wybranych kobiet żywymi komórkami mumii oraz „bogów-kosmitów”. Być może, w pierwszym stadium doświadczeń urodzą się tylko ich kopie o tych samych cechach fizycznych i psychicznych, lecz bez dusz. Liczyc się jednak należy z tym, że z czasem i one powrócą do odtworzonych ciał. A swoją drogą narodzenie się dziecka z umysłem i doświadczeniem człowieka dorosłego jest wizją zarówno przerażającą, jak i fascynującą.

Kto dziś jest przygotowany na oglądanie wywiadu w TV z nowo narodzonym np. faraonem Cheopsem czy kosmitą z innego układu planetarnego, który — być może — uczestniczył w tworzeniu naszego świata?

Wiele wskazuje na to, że odradzanie się życia za pomocą klonowania rozwiązały sobie już inne pozaziemskie cywilizacje. Pewnych wskazówek, że tak jest istotnie, dostarczyła awaria obecnego statku kosmicznego, jaka miała miejsce w pobliżu jednego z poligonów wojskowych w USA. Z tego, co przedostało się do ogólnej wiadomości wynika, że statek ten został ukryty w podziemnych schronach wojskowych, natomiast członków jego załogi, którzy stracili w tej katastrofie życie, zamrożono. Mało kto jednak zwrócił uwagę na to, iż ich mózgi liczyły po ok. 500 lat, natomiast ciała nie więcej niż lat 30. Wiek mózgow określono na podstawie wykształcenia bruzd, a nie starości komórek. Stwierdzono równocześnie, że nie były to przeszczepy tych organów do innych, młodszych ciał. Wydaje się, że jedną z możliwości wyjaśnienia tego pozornego fenomenu jest właśnie odradzanie się i rozwój tego samego życia przez klonowanie. Kto wie, czy nie był to proces niejako ciągły podczas podróży międzygwiazdowej?

Zarówno o możliwościach, jak i o dokonaniu się ponownych narodzin, drugich lub wielokrotnych, mówią legendy, których czas powstania tonie w mrokach dziejów ludzkości. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że mity staroegipskie wyraźnie rozróżniają bogów oraz faraonów, którzy śpią w swoich piramidach. Budowle te nie są więc miejscem ich wiecznego spoczynku lecz niejako sypialnią; zachowując żywe komórki czekają oni tu na powrót do życia w nowym ciele. Być może, od wskrzeszonych przez nas w przyszłości bogów-kosmitów dowiemy się prawdy o stworzeniu świata. Być może przekażą oni nam powtórnie swą wiedzę, której nie chcemy czy też nie umiemy odczytać z pozostawionych ksiąg, jakie nam dyktowali, oraz z innych śladów ich działalności. Im wcześniej oswoimy się z myślą, że wskrzeszenie bogów i faraonów jest możliwe, tym mniejszy szok przeżyjemy w przyszłości.

Nad rozmnażaniem ludzi przez klonowanie pracuje intensywnie wielu uczonych w laboratoriach na całym świecie. Postęp nauki dokonuje się dziś w sposób rewolucyjny. To, co jeszcze niedawno zakrawało na czystą fantazję, jest obecnie faktem. Tak było np. z zapłodnieniem jaja poza organizmem kobiety. Są na tym świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom...”

# BLIŻEJ KONOPNICKIEJ

**N**iewielki dworek w Żarnowcu k. Krosna (patrz zdjęcia), otoczony starymi lipami, przyciąga co roku liczne wycieczki i indywidualnych turystów z całego kraju. Okolice są wyjątkowo malownicze. W pobliżu zachowały się ruiny gotyckiego zamku w Odrzykoniu, a właściciele dwóch zamków — XIV-wiecznego, zwanego Kamieniec, i dobudowanego nieco później zamku niższego. Od XVI wieku zamki należały do dwóch zwaśnionych rodów: Skotnickich i Firlejów. Burzliwe koleje losu budowli stały się kanwą poematu „Król Zamczyska” pióra Seweryna Goszczyńskiego, one również stanowiły tło najbardziej znanego utworu Aleksandra Fredry — „Zemsty”.

Główną atrakcją tego regionu nie są jednak literackie parantele odrzykońskich ruin, lecz właśnie niewielki żarnowiecki dworek. Mieści się w nim muzeum biograficzne Konopnickiej. Poetka otrzymała go w 1903 roku jako dar narodowy, zakupiony ze składek społeczeństw trzech zaborów. Po II wojnie światowej rodzina Konopnickiej ofiarowała go państwu. Pod fachowym okiem muzeologów i historyków literatury powstało jedno z bogatszych i atrakcyjniejszych muzeów literacko-biograficznych w Polsce. Zrekonstruowano wystrój i wyposażenie pomieszczeń, uporządkowano otoczenie dworku. Na biurku leżą przybory do pisania, obok stoi lekko odsunięty ulubiony fotel Konopnickiej. Zwiedzający mają wrażenie, że zakłócili spokój poetki, która w obawie przed ich natarczywą ciekawością schroniła się w głębi lipowej alei i czeka aż wyjdę, aby wrócić za biurko, do pracy.

Wśród wielu eksponatów, zgromadzonych w Żarnowcu, szczególnie wzruszenie budzi niewielka kartka zapisana równym, choć niezbyt wyraźnym, pismem. Trzy zwrotki zakończone podpisem autorki. Rękopis „Roty”. Słynny wiersz zaczynający się od słów „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, które stały się zawołaniem tysięcy Polaków w kraju i na obczyźnie, narodził się przed 70 laty, gdzieś na przełomie 1907 i 1908 roku.

Pierwodruk, w mało poczytnym piśmie „Przodownica” przeszedł bez echa. Wyszła na świat „Rota” dopiero w 1910 roku — w roku uroczystości grunwaldzkich. W Krakowie — jak donosiła ówczesna prasa — podczas odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły chór „odsłiewał hymn grunwaldzki, specjalnie na tę uroczystość przez Feliksa Nowowiejskiego skomponowany”. Hymn grunwaldzki, czyli „Rotę”...

Tradycja wiąże genezę tego utworu ze sprawą wrześnińską. We Wrześniu w kwietniu 1901 roku władze pruskie wydały zarządzenie o nauczaniu religii w języku niemieckim. Rodzice nie zakupili jednak niemieckich katechizmów i zakazali dzieciom odpowiadać na pytania w języku niemieckim. Nauczyciele ukarali dzieci chłostą. Interwencja rodziców spowodowała represje i 24 osoby skazano sędownie na kary więzienia od kilku do kilkunastu miesięcy. Rozprawa odbyła się 19 listopada 1901 roku. Dzieci we Wrześni, pomimo szykan i procesu, podjęły strajk szkolny, który rząd pruski złamał brutalnie w roku 1902.

Był to drobny epizod długiej, bezlitosnej walki, jaką toczył lud polski przeciwko pruskiemu „Kulturkampfowi”, przeciwko straszliwej Hakacie, zmierzającej do całkowitego wytopienia polskości.

Wobec tej sprawy, jak i wielu innych faktów niedoli Polaków, Konopnicka nie mogła pozostać obojętna. Oprócz „Roty” i innych patriotycznych wierszy, poetka podjęła międzynarodową kampanię protestacyjną, dla której pozyskała wielu



sympatyków w całej Europie. Jej żarliwe apele trafiały na szczególnie podatny grunt w środowiskach polskiego wychodźstwa.

Konopnicka była bowiem, i jest, wieszczem wychodźstwa. Jest w jej poezji bezgraniczne umiłowanie ziemi ojczystej i polskiego ludu, gdziekolwiek by się nie znaleźli jego przedstawiciele. Jej wiersze zdobywały niesłychaną popularność, jednocząc myśli i uczucia umęczonego i rozproszonego narodu. W odległych skupiskach wychodźczych brano do ręki poezje Konopnickiej „napisane jakby naszym językiem, tak proste, że zrozumiałe przez każdego z maluczkich”, jak napisał jeden z ówczesnych emigrantów.

Tym właśnie ludziom poświęciła poetka dzieło, nad którym pracowała przez ostatnie dwadzieścia lat swojego życia, epopeję emigranckiej niedoli — „Pana Balcera w Brazylii”. Pierwszy pomysł napisania tego dzieła zrodził się jesienią, 1891 r., gdy w Zurychu spotkała Konopnicka grupki zabiedzonych i obdartych nędzarzy, powracających z Brazylii do Ojczyzny. Pisanie i publikacja poszczególnych pieśni trwała latami, wydanie książkowe ukazało się dopiero w 1910 r., niespełna rok przed śmiercią poetki.

Dziś „Pan Balcer w Brazylii” znajduje się na półkach niemal wszystkich polonijnych bibliotek. Wielu czytelników Konopnickiej z różnych stron świata zwiedziło żarnowiecki dworek. Drzwi Muzeum Marii Konopnickiej — jak drzwi jej domu — są szeroko otwarte dla wszystkich, którzy kochają piękno ojczystej mowy i ziemię, z której ta mowa wyrosła.

ANNA LASKOWSKA

## BICIE I KRZYK – TO NIE METODA

Są takie rodziny, w których nie przemawia się do dziecka inaczej, jak podniesionym głosem, głosem rozkazującym, „głośnym” jak komenda dowódcy. Wiadomo, że dziecko przyzwyczajone do krzyku często nie reaguje już na podniesiony głos, natomiast posłucha i wykoną polecenie wydane głosem cichym, ale stanowczym. Do dziecka, bez względu na jego wiek, mówić trzeba cicho, patrząc mu w oczy. Nasuwa się pytanie, czy w życiu codziennym potrzeba stosować silne środki. Gdy spokojny, cichy głos nie podnosi skutku — spojrzeć możemy na dziecko surowiej, ale bez krzyku i zdenerwowania. Przemoc fizyczna nad słabszym dzieckiem w ogóle musi być wykluczona, a niestety, często nawet małe dzieci bywają bite. Krzyk i bicie nie wyrabiają w dzieciach posłuszeństwa a szkodzą im tylko fizycznie i psychicznie, wywołując stresy, napięcia i nerwice.

Wychowawcy mają w szkołach utrudnione zadanie w stosunku do dzieci, przyzwyczajonych w domu do krzyków i bicia. Pamiętajmy, że dziecko jest szczere, a ojciec bijący sam sobie wystawia jak najgorsze świadectwo. Są też i takie matki, które lubują się w powiedzónkach typu: — Jasiu! zachowujesz się jak najgorsze dziecko na świecie! W obu tych przypadkach należy zająć się wychowaniem nie tyle dzieci, ile rodziców. Każdy, kto wychowuje dzieci, powinien sobie przede wszystkim postawić pytanie — czy jego środki dają pożądane wyniki? Środki wychowawcze nie powinny w żadnym przypadku przewyższać surowością winy dziecka, zbyt surowe bowiem wytwarzają w organizmie i psychice dziecka zubożenie i ośpienie. W wielu przypadkach wystarczy przemówić do rozważliwego czwartego ćwierć chuligana, do jego rozsądku, do opamiętania, aby obudzić w nim poczucie godności i dobroci serca. Nie traktujemy dziecka „z góry”, a raczej ze stanowiska równości. Pamiętajmy, aby patrzeć mu prosto w oczy i przemawiać cicho, przekonywująco.

I w domu, i w szkole, wychowawcza atmosfera wpływa na kształtowanie się w dziecku zdrowego systemu nerwowego, ale powinien tu i tam panować nastrój spokoju, równowagi, przyjaźni, serdeczności i wzajemnego zaufania. W obecności dziecka absolutnie nie wolno się kłócić, folgować nerwom, a wszelkie nieporozumienia powinny być odłożone na czas późniejszy i do dzieci, oraz do ich świadomości nie mogą docierać. I nauczyciel-wychowawca, i rodzice — jak dobrzy lekarze, jak ogrodnicy pielęgnujący kwiaty — powinni mieć twarze zawsze pogodne, sposób bycia spokojny, przyjacielski. Dobrze, jeśli mają poczucie humoru — to wielka cecha, zaleta charakteru — dzieci bardzo lubią dobry humor, lubią się bawić i śmiać.



Po prostu, dobry wychowawca winien odznaczać się takimi cechami charakteru, jak: miłość do dzieci, serdeczność, prawdomówność, optymizm, wesołość, sprawiedliwość, poszanowanie godności ludzkiej, umiejętność dzielenia trosk i radości dzieci — z takimi zaletami ducha wychowawca wcale nie musi być „mieczakiem”, nie musi być cieplarniany i pozwalający sobie na „rąbanie drzew na własnej głowie”, nie będzie też wychowywał mazgajów czy mamisynków, ale ludzi odpornych na wszelkie trudy późniejszego życia, które — każdy z nas dobrze to wie — nie jest znowu takie różowe, jak w niedzielnej bajce. Każdy z nas, wychowawca, matka i ojciec oraz nauczyciel, winien samokrytycznie spojrzeć na siebie i sprawdzić, czy posiadamy te cechy, bez których nasze wspólne wysiłki w dziele wychowania zdrowego człowieka, społecznie wartościowego obywatela — będą daremne. A chodzi przecież o stawkę o ogromnym znaczeniu, o przyszłość młodego pokolenia i o przyszłość naszej ojczyzny — warto się więc potrudzić.

ANTONI KACZMAREK

..Perlisty dymek nikłych kwiecin,  
Rośne, tiulowe oczka sieci,  
Gazowy welon, szron roślinny,  
Drobniotka manna z kwiatów innych,  
Mączek konwalii bardzo młodej,  
Kaszka z kropeczek srebrnej wody,  
Fontanny wodnej rozpylenie,  
Sen przyprószony jasnym cieniem,  
Kurzem świetlistym... prochem  
  czasu...  
Bukiet się mglistą zładą zasnuł...  
Szepcząc ucicha... milknie... zasnął...

Julian Tuwim:  
„Kwiaty polskie” (fragment)

Piękne są bukiety suszonych kwiatów. Szczególnie zimą, — o żywe kwiaty jest trudno (zbyt drogie), kiedy przy domach, na skwerach, w parkach nie cieszą barwne kobierce, a wszystko przykrywa śnieżna pierzynka, wtedy to zasuszone wspomnienie łąk, ściemniona barwa róż staje się szczególnie nam miła.

Ludowi artyści twierdzą, że nie tylko bukiet suchych, naturalnych kwiatów jest piękny; swój niepowtarzalny urok ma także kwiat sztuczny. A oto przepis na taki właśnie ludowy bukiet:

Weź: garść wiórów osikowych, szczyptę kaszy manny, farbki czerwonej i czarnej (dobrze jest mieszkać w Koziegłowach pod Częstochową, łatwo tam o cienkie gladkie wióry) — odpady z fabryki zapalek. To będą maki.

Weź: bibułki zwykłej albo gufrowanej. To będą róże.

Weź: papieru glansowanego. To będą georginie.

Weź: tektury, wełny, pierza, dłuższych piór z ogina, koralików, celuloidu, drutu, staniolu. Jakże to będą kwiaty? Kwiaty bez nazwy. Kwiaty — świecidełka, kwiaty — zwierzątka, kwiaty — wymyślone.

Przez długie lata kwiaty ludowe rosły tylko tam, gdzie je posiano. Dziewczęta z Łowickiego wyplatały z nich ślubne ko-

## Z POLSKICH ŁĄK



rony. Druźbowie ze Spiszu przypinali je do kapeluszy. W Częstochowie, w Kieleckiem, w Krakowskiem w wieczór zaduszny kładziono na grobach niewiędnące wiązanki. Na Kurpiach, w Łowickiem oplatano sztucznymi kwiatami ramy świętych obrazów. Ustawiano je w sztywnych bukietach na stołach — ołtarzykach domowych. Wieszano je u powoży w sieci wielopiętrowych słomianych pajaków.

Miasto pogardzało ludowymi kwiatami. Miasto było zdania, że tylko kwiat żywy, który pachnie i wi dnie, godzien jest wstępu na pokój. Twórcom sztucznych kwiatów i ich nabywcom odmawiano gustu.

I oto w ciągu ostatnich lat sytuacja gruntownie się odmieniła.

Sztuczny kwiat puszy się w witrynach salonów lotniczych w centrum Warszawy, w biurach turystycznych „Orbis”, w

hallach hoteli. Gra w teatrze jako element scenografii. Ubięra, przetworzony wzorniczko do mody kobiecej. Wchodzi tam bezpośrednio — jako przybranie kapelusza albo sukienki.

Jest zapraszany do mieszkań. Najpierw niby żartem, niby z przekory. Potem już bez tego, najnaturalniej. Ożywia standardowe wnętrza. Współgra dobrze z każdym meblem, zdobi od niechcienia abażur lub regał, a czasem po prostu zastania brzydki licznik elektryczny w przedpokoju.

Najrzadziej widzimy sztuczny kwiat w tradycyjnym flakonie. Chyba wtedy, gdy wetknięto go w żywą zieleni, w liście, lub jedlinę.

Od kilkunastu lat rośnie już nie tylko tam, gdzie go posiano. Wędruje z ośrodków wytwórczych — ze Złakowa Kościelnego pod Łowiczem, z Tatar pod Ostrołęką, z Opoczna — do klientów w całej Polsce i do licznych odbiorców za granicą, na przykład do nowojorskiego sklepu Cepelia. I osiąga ceny nie niższe niż szlachetny kwiat cięty. A niedługo pewnie go pod tym względem — rzegoni. Plantacje róż żywych można zmechanizować. Uprawa róż z bibułki, jeśli mają one pozostać częścią sztuki ludowej, zmechanizować się nie da.

Kwiat sztuczny tyle jest wart, ile się różni od swego bliźniaka, który uformowany został tą samą ręką. Tyle wart, ile w nim niezręczności i wyobraźni. Tyle wart, ile się różni od kwiatu żywego.

Żaden prawdziwy twórca kwiatów ludowych nie ma przecież zamiaru naśladować natury. Czesława Konopka z Tatr, albo Filomena Chlebna ze Złakowa (artyści ludowe) są zbyt skromne, żeby robić kwiaty „jak żywe”, lecz na tyle dumne, by tworzyć kwiaty takie, jakie im się widzą. A Czesławie Konopce widzi się na przykład, że nie ma róż piękniejszych niż dropiaste, z kurzego pierza, w turkusowej oprawie glansowanych listeczków.

Opr. M.S.

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## OSTATNI POGAŃSKI CESARZ

Nie ulega wątpliwości, że cesarzowi Konstantynowi zaimponowała nauka Chrystusa głoszona i praktykowana w Kościele. Widział w niej ożywczą siłę, zdolną do poruszenia i przemiany na lepsze każdego człowieka, przyłgnął do tej nauki nie tylko jako osoba prywatna, lecz również jako cesarz. W duchu poszanowania i przywiązania do Kościoła wychował cesarz swoich synów, między których podzielił przed swoją śmiercią olbrzymie imperium. Niestety, bracia nie trwali w chrześcijańskiej zgodzie, lecz toczyli między sobą walkę o władzę nad całym państwem, rujnując zbudowany przez Konstantyna długoletni pokój. Ostatecznie znów około roku 350 imperium ma jednego cesarza. Jednowładca zostaje Konstancjusz. Jest on mniej roztropnym cesarzem niż Konstanty Wielki, bo nie bacząc, że poganie są jeszcze bardzo liczni, pragnie ich siłą zmusić do przyjęcia wiary Chrystusowej.

Konstancjusz, nie mając własnego syna, przygotowywał na swego następcę niezwykle zdolnego kuzyna Juliana, który przez jakiś czas był nawet duchownym niższego stopnia w Kościele chrześcijańskim. Chociaż Julian odebrał niezwykle staranne wychowanie i wykształcenie w duchu nauki Chrystusowej, pozostał wewnątrz serca poganinem i skrycie nienawidził cesarza, upatrując w nim zabójcę swego ojca. Ponieważ cesarz był gorliwym sprzymierzeńcem Kościoła, młody Julian przeniósł swoją nienawiść również na chrześcijaństwo. Korzystając z wielkich swobód, jakie miał ze względu na przyszłą godność, czytał pogańskie księgi i pokochał starożytność grecką i rzymską. Jego ulubioną lekturą były dzieła Homera i Platona. Ze swoimi upodobaniami, jak też nienawiścią do wszystkiego, co miało związek z Kościołem chrześcijańskim, Julian krył się tak długo, aż został cesarzem. Najchmiej na śmierć Konstancjusza, Julian zapowiada odbudowę pogańskiego porządku w imperium. Gdy przybył obejmować stolicę w Konstantynopolu, wszędzie na jego spotkanie wychodzili pogańscy kapłani. Wstępując na tron zapowiedział wprawdzie, że nie ma zamiaru likwidować Kościoła chrześcijańskiego, tylko pragnie pomóc przy odbudowie świątyni starożytnych rodzimych religii rzymskich i greckich, szybko jednak przekonano się, że dla chrześcijaństwa wróciły ciężkie czasy. Julian nie postępował obłudnie. On był przekonany, że racja jest po jego stronie, dlatego nie wolno go potępiać i nazywać potworem, jak to czynili niektórzy historycy średniowieczni. Częściowo jego poprzednicy ponoszą winę za krzywdy, jakie teraz chrześcijanie doznali od pogan rozzuchwalonych życzliwością cesarza dla religii pogańskich. Cesarz w odbudowywaniu świątyni kultów pogańskich



Zniszczona przez Rzymian świątynia jerozolimska, którą cesarz Julian chciał odbudować

nie gardził wzorami wypracowanymi przez Kościół. Każde kształcić kapłanów, których organizuje na sposób hierarchiczny, wprowadza regularne nabożeństwa, posty, śpiewy i kazania. Poleca oddać wszystkie pogańskie świątynie, które przejęli chrześcijanie za rządów poprzednich cesarzy. Julian cofnął też niemal wszystkie przywileje przyznane Kościołowi chrześcijańskiemu. Gdy tu i ówdzie chrześcijanie zaczęli się buntować, cesarz przeszedł oficjalnie na stronę wrogów Kościoła. Mocno zaczął popierać synagogę żydowską, by zadać kłam przepowiedni Chrystusa, że ze świątyni jerozolimskiej nie zostanie kamień na kamieniu. Poleciał Żydom odbudować zniszczoną przez Tytusa świątynię i obiecał dużą pomoc materialną. Niestety świątyni nie dało się odbudować, gdyż w czasie kopania fundamentów nastąpiło trzęsienie ziemi i z wykopów ukazały się płomienie wulkaniczne.

Chrześcijanie, szczególnie z wschodniej części cesarstwa, zaczęli masowo uciekać za granicę, zwłaszcza do Persji, która za przesładowcy stała się obrońcą zwolenników Chrystusa. Niedługo potem wybuchła wojna między Persami a cesarstwem. W czasie jednej z bitew młody cesarz rzymski Julian został ciężko ranny. Oszczep perski przebił mu wątrobę. Trzydziestodwuletni cesarz Julian umierając w swoim namiocie miał zobaczyć Chrystusa i wypowiedzieć słowa: „Galilejczyku, zwyciężyłeś”. Gdyby nawet słowa te tylko przypisano umierającemu, wyrażały one rzeczywistość. Julian był ostatnim cesarzem, który popierał pogaństwo. Jego następcy są już ludźmi wierzącymi w Chrystusa. Ostatni zwolennik pogaństwa zyskał u potomnych miano apostaty, czyli odstępcy, bo początkowo był członkiem Kościoła.

KSIĄDZ LUKASZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### ZAJĘCZA CHOROBA

Tak inaczej nazywa się chorobę odzwierzęcą — tularemię. Jest to choroba stosunkowo „młoda”, gdyż znana jest zaledwie od ok. 70 lat. Nie znaczy to bynajmniej, że nie występowała ona dawniej, po prostu — nie była prawidłowo rozpoznawana.

Tularemia jest przede wszystkim chorobą zwierząt, i przez nie jest przenoszona na ludzi. Drogi jej przenoszenia są różne. Zaraza się nią przez zetknięcie z chorym zwierzęciem. Niebezpieczne jest nie tylko zdejmowanie skóry z chorego zwierzęcia czy też spożycie jego mięsa, ale nawet dokonanie go. Choroba ta często też jest przenoszona przez owady, zazwyczaj przez kleszcze i pchły. Szczególnie niebezpiecznym przenosicielem jest kleszcz. Przenosić tularemię na człowieka mogą także dzikie króliki, bobry, wiewiórki, myszy i szczury. Najczęściej jednak przenosi się ona na człowieka właśnie z chorych zajęcy, i dlatego nazywa się ją potocznie „zajęczą chorobą”.

W Polsce zainteresowano się tą chorobą dopiero w ostatnim trzydziestoleciu. Jednym z pierwszych doniesień był opis epidemii wśród pracowników rolnych. Przyczyną był chory zajac, z którego mięsa przygotowano pasztet i podano w stołówce. O zjadliwości zarazki świadczyć może fakt, że na około 60 osób, które zjadły ten pasztet, zachorowało 42 osoby. A przecież każdemu z jedzących dostał się znienacki kawałek mięsa zajęczego, dodanego do innych mięs, z których zrobiono pasztet, raczej tylko dla poprawienia smaku.

Chorobę wywołuje jedna z najmniejszych bakterii — pałeczka tularemii. Tym się różni ona od innych bakterii, że w zależności od podłoża, na którym jest hodowana, zmienia swój kształt — może mieć kształt nie tylko pałeczki, ale też kuleczki czy nitki. Być może, że ta

zmienność kształtu długo utrudniała uczonym wyodrębnienie i opisanie tularemii oraz jej objawów.

Początek choroby nie jest charakterystyczny. W kilka dni po zetknięciu się z zarazkiem występują bóle głowy, dreszcze, podwyższona ciepłota, bóle mięśni, szczególnie łydek. Wkrótce wokół oczu, na powiekach i na małżowinach uszu chorego występuje sinawe zabarwienie. Ciepłota wzrasta do 40°. W kilka dni po wystąpieniu pierwszych objawów, w miejscu przedostania się pałeczki tularemii do ustroju powstają owrzodzenia swędzące i bolesne w dotyku. Najczęściej występują one na rękach. Równocześnie występuje powiększenie sąsiednich węzłów chłonnych, zwykle łokci i pach. Owrzodzenia goją się po kilku tygodniach, węzły chłonne stają się miękkie, pękają i wylewa się z nich ropa. Ropienie takie może trwać parę miesięcy. W lżejszych przypadkach następuje samowyleczenie, w cięższych mogą nastąpić przerzuty ropne do narządów wewnętrznych, powodując ciężkie powikłania, jak: zapalenie płuc, ropnie płuc, zapalenie opon mózgowych czy mięśnia sercowego.

Wczesne rozpoznanie polegające na właściwym odczytaniu powyżej opisanych objawów, potwierdzone badaniem bakteriologicznym, pozwala na szybkie i skuteczne zwalczenie choroby.

Charakterystyczne jest ogólne znaczne osłabienie po przebyciu choroby, trwające nieraz parę miesięcy. Osłabienie jest czasem tak znaczne, że długi czas nie pozwala ono ozdrowieńcowi na podjęcie pracy. Zapobieganie tularemii polega na szerzeniu oświaty sanitarnej i na zwalczaniu drobnych gryzoni. Na obszarach, gdzie choroba ta występuje, stale przeprowadza się kontrolę zwierząt hodowlanych, ich skór, mięsa i mleka.

LEKARZ



# Rozmowy z Czytelnikami

„Wielu pisarzy religijnych — pisze p. Stanisława G. z Grodziska — twierdzi, że jeżeli za życia na ziemi popełnił człowiek zbrodnię, to na sądzie Bożym spotka się z tym, kogo zamordował. Spotka się tam również matka ze swoim dzieckiem, któremu nie pozwoliła się narodzić. Nie wiem jednak czy to jest prawda, czy tylko przypuszczenie tych pisarzy? Pismo św. wspomina wprawdzie o odpowiedzialności przed Bogiem za wszystkie uczynki, nie znalazłam tam jednak tekstu, w którym byłaby mowa, że na sądzie szczegółowym morderca spotka swoją ofiarę twarzą w twarz...”

Wiadomo też powszechnie, że etyka katolicka zabrania przerywania ciąży twierdząc, iż czyn ten jest sprzeczny z piątym przykazaniem Bożym. Jednak Kościoły chrześcijańskie (z wyjątkiem Kościoła Rzymskokatolickiego) pozwalają na usuwanie ciąży, jeżeli urodzenie dziecka groziłoby matce śmiercią. Jakże więc rację przemawia za dopuszczalnością sztucznego poronienia? Według nauki Kościoła Rzymskokatolickiego każda matka musi wypełnić swój obowiązek macierzyński nawet z narażeniem życia, podobnie jak to czyni żołnierz stający w obronie Ojczyzny...

Nie wiem natomiast, czy prawo starotestamentowe przewidywało jakieś sankcje za umyślne spowodowanie poronienia. Słyszałam, że Mojżesz ustanowił surowe kary za pozbawienie życia nie narodzonych. Proszę o wyjaśnienie na łamach „Rodziny” przedstawionych problemów”.

Szanowna Pani! Fakt odpowiedzialności człowieka przed Bogiem za wszystkie czyny jest bezsporny. Bowiem według nauki Zbawiciela w swoim czasie Bóg „odda każdemu według uczynków jego” (Mt 16,27). Bezpośrednio po śmierci, gdy człowiek stanie przed obliczem Boga, wtedy — jak twierdzą teologowie — oświecony światłem Bożym, pozna wszystkie czyny całego swego życia, tak dobre, jak i złe. A na ich podstawie sam osądzi, czy zasługuje na zbawienie czy też na odrzucenie od Boga. Jednak dawniejsi pisarze religijni — co warto tutaj przypomnieć — przedstawiali przebieg sądu Bożego w sposób bardzo

realistyczny. Pani zaś zrozumiała wszystko dosłownie. Tak zaś czynić nie można, gdyż nie mamy do tego podstaw w Piśmie św.

Jest również Pani w błędzie odnośnie stosunku Kościołów chrześcijańskich do przerywania ciąży. Bowiem Kościół Polskokatolicki — o czym wielokrotnie już pisaliśmy na łamach naszego tygodnika — stał i stoi na straży życia ludzkiego. Jest bowiem zdania, iż przykazanie „Nie zabijaj!” (Wj 20,13) odnosi się do wszystkich. Stąd też przypomina, że przerywanie ciąży — będące niszczeniem nowego życia — jest czynem moralnie złym, czyli grzechem. Podobnie uczą inne Kościoły chrześcijańskie. Jednak w uzasadnionych wypadkach, tj. w razie zagrożenia życia matki, dopuszczają przerywanie ciąży. Czynią tak dlatego, że złożenie ofiary z własnego życia dla ratowania życia drugiego człowieka wymaga heroizmu. Do tego zaś żaden człowiek nie jest obowiązany.

W Starym Testamencie (zarówno w Prawie Mojżeszowym, jak i w pozostałych księgach) nie spotykamy problemu przerywania ciąży. W narodzie bowiem izraelskim rodzina wielodzietna uważana była za znak szczególniejszego błogosławieństwa, zaś brak potomstwa za dowód kary Bożej. Stąd więc tego rodzaju przestępstwa po prostu nie istniały. Nic więc dziwnego, że księgi Mojżeszowe nie przewidują żadnych sankcji. Jest natomiast mowa o karze za nieumyślne spowodowanie poronienia. Czytamy bowiem: „Jeżeli dwaj mężowie się biją, a przy tym uderzą kobietę brzemienną, że poroni... to sprawca zapłaci grzywnę, jaką mu wyznaczy mąż tej kobiety, a uiszczy ją wobec rozjemców” (Wj 21,22).

Natomiast p. Henryk B. z Warszawy (Ursus), zwracając się do nas pisze: „Czytałem przypadkowo, że papież — bodajże Innocenty XIII — miał córkę z jakąś kobietą, a następnie jeszcze dziecko z tą córką. Wypada mi zaznaczyć, że jestem rzymskokatolikiem. Obecnie jednak nie mnie nie gorszy. Chciałbym jednak poznać prawdę... Czy nie był to przypadkiem antypapież? Proszę o informację w tym względzie”.

Panie Henryku! Rzeczywiście był taki okres w Kościele, kiedy niemoralność nie ominęła nawet najwyższych dostojników. Piszą o tym również historycy rzymskokatolicki. Nie bez słuszności nazywając ten okres „ciemnym wiekiem” (po łacinie: „saeculum obscurum”) Kościoła. Jednym z papieży tego okresu (nie antypapieżem) był Rodrigo Borgia — Hiszpan z pochodzenia — rządzący Kościołem jako Aleksander VI. Był on siostrzeńcem papieża Kaliksta III, który w wieku 25 lat mianował go kardynałem. Zanim jeszcze został papieżem „utrzy-

mywał nielegalne związki z Vannożą Catanei i miał z nią czworo dzieci, którymi byli: Cesare, Juan, Lucrezia i Joffre... wyniesiony (w roku 1492) do godności papieża... ulegając Cezaremu, powrócił wkrótce do dawnego stylu życia” (Encyklopedia katolicka — Lublin 1973, tom I, str. 327). Podobnie żyli niekiedy jego następcy, hołdujący — modnej wówczas — „moralności renesansu”.

Naszych Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

## HOROSKOP WEDŁUG DRZEW (z przymrużeniem oka)

Urodzeni w dniach 15—25 lipca oraz 12—24 stycznia — są spod znaku WIAZU. Słynne WIAZY to m.in. Moliere i Standhal.

WIAZ jest, pomimo dorodnej sylwatyki, delikatnego zdrowia, często choruje, lecz niegroźnie. Z natury pogodny, budzi ufność u ludzi, zaś szczególnym poważaniem cieszy się w pracy zawodowej. Ma duże poczucie humoru, ale miewa też i humory!

Lubi kierować ludźmi, nie bardzo lubi ich słuchać. Warto mu darować pewną apodyktyczność, bowiem jest naturą z gruntu szlachetną, uczynną i ofiarną.

W małżeństwie — WIAZ jest bardzo wierny i uczciwy, niezwykle serio traktuje swe obowiązki rodzinne. W ogóle — swoje życie układa i planuje roztropnie, wykorzystując je jak najszybciej.

## PATRONI

## ZAWODÓW, STANÓW I STOWARZYSZEŃ

### „R”

RADIO I	— Gabriel Archanioł	— 24.III
TELEWIZJA		
RADIOŁODZY,	— Michał Archanioł	— 29.IX
RENTGENOLOGIZY		
REKAWICZNICZY	— św. Bartłomiej Ap.	— 24.VIII
ROGOWNICY	— św. Hubert	— 3.XI
ROLNICY	— św. Izidor Oracz	— 10.V
RZEŻBIARZE	— św. Karpołar	— 8.XI
	— św. Sewerian	— 8.XI
	— św. Sewer	— 8.XI
	— św. Wiktory	— 8.XI
RZEMIEŚLNICY	— św. Klaudiusz	— 8.XI
	— św. Józef Ob NMP	— 19.III
RZEŹNICY	— św. Maciej Ap.	— 24.II
	— św. Łukasz ew.	— 18.X
RUSZNIKARZE	— św. Sebastian	— 20.I
RYBACY	— św. Andrzej Ap.	— 30.XI
	— św. Benon	— 16.VI
RYTOWNICY	— św. Eligiusz	— 1.XII

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balcekar, bp Maksymilian Reda, ks. Tomasz Wajławicz, ks. Wiktor Wysocki (prowadzący Kolegium), ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciek (redaktor techniczny), Magdalena Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel, Elżbieta Roskowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-629 Warszawa. Telefon redakcji: 22-86-42 i 27-03-33; administracji: 27-44-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i dostawcy w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy samowolą prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i w księgarniach. Prenumeratę ze złączeniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy: Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-956 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze złączeniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceń indywidualnych i o 100% dla zleceń od instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10, N. 15050, Z. 744, C-116.



Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(30)

po kobiecie będącą na najwyższym szczyście moralnym, podać jej rękę i sprrowadzić do własnych postulatów, ale będzie jej parzyć prosto w oczy albo trochę z góry, lecz nie wzniosę oczu i nie padnę na kolana. Tego mię jeszcze życie nie nauczyło. Czy pani wolałaby, żeby jej wybrany szedł do celu z takim właśnie batem Nietzschego, czy żeby żebrał u niej zmiłowania na kolanach z wywróconymi hialkami?

— Wolałabym pierwsze, ale z warunkiem, żeby swej siły nie używał jak obucha, żeby zachował się ze mną jak z człowiekiem równym. Moja ambicja wymaga prostego wzroku, bez spuszczenia powiek.

— Pani to mówi nadzwyczaj śmiało — rzekł ordynat poruszając brwiami.

— Śmiało?... W jakim znaczeniu?

— Za mało ma pani doświadczenia życiowego, żeby tak stanowczo twierdzić.

— A jednak jestem przekonana, że życie nie zmieni mego twierdzenia.

— Ej! niech pani nie ryczy!

— Czy pan mi zaprzecza wyższości moralnej?

Waldemar był rozdrażniony.

— Nie zaprzeczam, ale wątpię, czy ta moralność wytrwa na piedestale, usta wionym przez ambicje pani.

— Co ją może zachwiać? — spytała zuchwale.

Popatrzył w jej oczy długo i rzekł dobitnie:

— Pani temperament, wrażliwość, młodość i jakaś potężna siła męska. To są atuty zdolne nie tylko zachwiać, lecz zwalić panią z piedestału, gdyż za-głaszają punkt, uważany przez panią za stanowczy.

W żrenicach mówiącego dojrzała Stefcia dzika siłę i śmiały cynizm; zaimponował jej. Zanurzyła palce w wodzie i bawiac się rozpryskiwaniem błyszczących kropelek, rzekła, wolno, jakby do siebie:

— Za wielką wiarą w siłę męską, a za małą w naszą.

— To tylko doświadczenie, że najsilniejszy pancierz nie ostoi się przed tym, kto ma pragnienie walki i potrafi odnaleźć w największym uzbrojeniu pięte Achillesa.

— A jeśli taka słaba strona nie istnieje?

— Dla woli i energii istnieje zawsze, tylko bywa różna zależnie od intelektu kobiety. Odszukanie właściwej przedstawia największą trudność. To kwestia sprytu mężczyzny.

Stefcia zamyśliła się.

— Czy przekonałem panią? — spytał ją z uśmiechem.

— Daje pan dobre oświetlenie swej tezie; nie przeczę, ale...

— Niech pani dokończy, proszę.

— Ale mówi pan głównie na podstawie własnych tryumfów, o jakich nawet ja słyszałam. W pańskich słowach brzmi pewność siebie. Czy jednak zdanie pańskie może się tyczyć ogółu?

— Ogółu kobiet napewno, bo z wieloma bardzo różnymi miałem do czynienia, a mężczyzn podobnych do mnie jest więcej. Tylko są kobiety opancerzone w dziwna zbroje, jakiej trudno dojrzeć, są owiane nimbem i ten hamuje napastników, czarując zarazem. Zwyciężyć je można, ale wobec nich brutalność ginie, i ten szczegół stanowi ich siłę.

— A więc znalazł pan wyjątek! — wykrzyknęła Stefcia.

— Bardzo rzadki. Są to kwiaty ginące wśród powodzi innych. Zresztą powtarzam: i takie kobiety mężczyzna zwycięży, ale inaczej.

— Stefcia nie odpowiedziała. Patrzyła na wodę i na białe kielichy nenutarów, wychylone z talerzastych grubych liści. Siegnęła po jeden kwiat, lecz pływał za daleko. Waldemar w milczeniu zahaczył go wiosłem i przysunął do jej ręki.

Zerwała dziękując mu uśmiechem.

On patrzył na nią, na jej rumieniec, na sinawe cienie, jakie rzucały na twarz ogromne rzęsy, i myślał:

— Czyś ty ów kwiat owiany nimbem wśród powodzi innych? Moja brutalność ginie wobec uroku twych aksamitnych oczu... A jednak walczyć będę z tym opancerzeniem i złamię je.

Zobaczył kępkę nenutarów i skierował tam łódkę. On wiosłem przysunął kwiaty, Stefcia rwała, rzucając je Luci. Ale dziewczynkę pochłaniała rozmowa z Frańnickim. Opowiadał jej o świeżo czytanej powieści. Stefcia, dosłyszawszy kilka zdań, spojrzała znacząco na Waldemara.

— Wracajmy — rzekła cicho.

— Dlaczego? Teraz po zachodzie słońca najprzyjemniej.

— Ale już prawie ciemno.

— Jeszcze trochę...

Nagle wypowiedziane głośniejszym głosem Edmunda zastanowiły go. Spojrzył na Lucię, potem na Stefcię. Ona szepnęła:

— Wracajmy.

Skinął głową i zaczął zawracać łódkę, ale Frańnicki wstrzymał ster.

— Panie ordynacie, wracamy?

— Wracamy!

— Już?

— Tak.

Stefcia uśmiechnęła się z intonacji głosu obydwóch.

## Palmowy liść i parasol

Wiadomo, że jak deszcze to parasol, a ostatnimi laty natura nam deszczu nie skąpi. Nasz pocziwy parasol ma długą historię. Już starożytni Grecy znali sposób chronienia się przed przemoknięciem, z tym jednak, że parasol nosili nad głowami pań niewolnice. Podobnie było w starożytnym Rzymie. Parasolem były tu duże liście palmowe, odpowiednio dobrane, ułożone i nadziane na długie bambusowe pałeczki.

Świeżość liści zastąpiła później barwność jadvabliów, wzbogacano nieraz srebrnymi i złotymi niemi, a bambusowe pałeczki zastąpiono rączkami z kości słoniowej, często misternie rzeźbionymi. Pierwsze takie parasole opisywali Pliniusz, Owidiusz i Wergiliusz. Chroniły one przed deszczem i słońcem piękne mieszkaniki Italii. Były one także modnym dodatkiem do stroju Rzymianek.

Kaprysy mody na przesłonięci wieków zmieniły materiał, z jakiego wyrabiano parasole, kształt i długość rączek. Kobiety zostały wierne pa-

rasolom, natomiast mężczyźni byli nieśmiali. Nie zawsze bowiem panowie nosili parasole. A jeśli już moda na nie wracała, to zwykle były one czarne lub ciemne, a mniej zmiennych kształtach niż damskie. Jedynie w mglistej i deszczowej Anglii parasol był codziennym towarzyszem Anglika.

W historii parasola wpisuje się dziś nowoczesna technika. Są parasolki składane, malutkie — takie, że można je schować do torebki, spotyka się parasolki z wmontowanym w rączce zegarkiem, lusterkiem czy puderniczą. Jedną z firm japońskich wyprodukowała nawet grająca parasolkę. W rączce umieszczono małą pozytywkę, która przy nacisnięciu guziczka i otwieraniu parasolki wygrywa taneczna melodia. To są takie drobne, ale odpowiednio podwyższone ceny, dodatki do pocziwego naszego parasola, który od wieków niedzielnym towarzyszem nam podczas sloty i deszczu.

A. M.

## MECZ STULECIA



Gong! Ring wolny. „Kici” atakuje lewym prostym. „Miau” broni się... mimiką.



„Kici” kontruje! Mimo dobrej pracy nóg, „Miau” zachwiał się. Publiczność szaleje! Ale publiczność nie wie, że cios jest niedozwolony.



Panie sędzio! To był faul. Pazurami w takich warunkach nie można walczyć. Przecież to nie dyskusja rodzinna, tylko boks — sport!



Gong! Przerwa. Obaj rywale przygotowują się do następnej rundy. Tak oto wygląda sławne ostrzeżenie pazurów na przeciwnika.

„POLSKA”